Nr. 211. Lwów — Sobota dnia 15 Września. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dat po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach, wieczorkach, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odezwy i koncerty, ryby składek, zaświadczenia o zgubach, zaleceniach przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Bakutowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem na każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Nikodema M. | Mamanta M. | Jutro: G. 15 po Ś. Ludm. | N. 14 po S. Ił. 5 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 5 m. 44 Zachód „ „ 6 m. 6 | Długość dnia godzin 12 minut 30 Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Sprawa rzymska.

Masońska i socyalistyczna prasy rozpoczęły namiętną kampanię przeciw Stolicy Apostolskiej, zarzucając jej zamiary wrogie dynastyi sabaudzkiej. Zapewniają te pisma, że za ogromne fundusze OO. Asompsyonistów, niedawno wydalonych z Francyi, założona będzie w Rzymie, przy Watykanie, agentura publicystyczna międzynarodowa, której głównym celem ma być rozpowszechnianie wiadomości szkodliwych dla królewskiej dynastyi, oraz propaganda federacyjnego ustroju Włoch pod naczelnem zwierzchnictwem Papieża, jako króla. Znane oświadczenie watykańskiego organu *Osservatore Romano*, iż zezwolenie Ojca Św. na katolicki pogrzeb króla Humberta bynajmniej nie dowodzi żadnego zwrotu w polityce Watykanu, lecz było tylko zatwierdzeniem rzeczywistego faktu, że zamordowany król w ostatnich czasach nawrócił się do wiary, przystępował do spowiedzi i przyjmował Najświętsze Sakramenta Święte, — obudziło wszystkie loże masońskie. Wyszły z nich tedy rozkazy do bezwzględnie powolnych dzienników, aby zaczęły papierową wojnę ze Stolicą Apostolską. Przy tem sfery masońskie zapewne się obawiają, aby nowy król nie szukał porozumienia z Watykanem, bo, jak wiadomo, nawet katolicy włoscy oddawali się tym nadziejom zaraz po tragicznym wypadku w Monzy.

Nadzieje te opierały się na przypuszczeniu, że sfery dworskie we Włoszech, rodzina sabaudzka, arystokracya i prawdziwi mężowie stanu, dbający o dobro kraju, zastanowią się pod wpływem zbrodni królobójstwa nad rozpaczliwem położeniem kraju, którego ludność wychowuje się bez religii, owszem w ustawicznej z nią walce, w ciągłej wojnie z Głową Kościoła. Nawet liberalne dzienniki, jak *Corriere della Sera*, *Stampa*, *Nazione* zaczęły przemawiać za zgodą. Wówczas pierwszy z tych dzienników pisał: „Już to w ogóle rządy zjednoczonych Włoch dotychczas zbyt świetnym rezultatem poszczycić się nie mogą, a zwłaszcza przeniesienie stolicy z Turynu i Florencyi, centrów najpiękniejszych i najpracowitszych części Włoch, do Rzymu, żadnego im szczęścia nie przyniosło. Cały kraj znajduje się nad brzegiem zupełnego bankructwa finansowego, ekonomicznie nie rozwija się; o jego stanie moralnym zaś, obok tysiącznych innych rzeczy, świadczy najlepiej fakt, że Włochy na cały świat dostarczają skrytobójców. Organy administracyi najgorzej funkcyonują, a nawet wymiar sprawiedliwości w najgorszym jest stanie. Prawodawstwo włoskie jest dobre, ale zastosowanie w praktyce jest jak najgorsze. Sądownictwo jest w stanie opłakanym, poczucie prawa i sprawiedliwości jak najgorsze u ludności, która ma wielkie zdolności, ale w poczuciu porządku i sprawiedliwości powinna być wychowaną. Nietylko niezmierna powszechna nędza, zwłaszcza pracujących, zwłaszcza na południu, zachęca ludność do wszelkich wichrzeń, lecz i brak poczucia porządku. Brak ten zaś nie tyle jest wynikiem skłonności naturalnych, co fatalnej administracyi i wykonania sprawiedliwości. Gdy te ostatnie dojdą do poziomu, wymaganego w państwie cywilizowanem, Włochy przestaną być kolebką anarchizmu".

A przecież rządy liberalne we Włoszech trwają już lat trzydzieści, mogły więc odpowiednio wychować dwa pokolenia i mogły wpłynąć na usposobienie ludności w duchu pomyślnym dla swych instytucyj, a oto wpłynęły tak, że kraj ten stał się wylęgarnią skrytobójców anarchicznych. Istotnie więc, dla spokojnych obywateli zaczyna coś świtać u „wszystkich ludzi dobrej woli" — jak to w mowie tronowej zapowiedział młody król Wiktor Emanuel III. „Potrzeba nam nietylko zewnętrznego, ale i wewnątrz kraju spokoju" — rzekł król na innem miejscu mowy tronowej. Sądzono, że była to aluzya do potrzeby pojednania się z Kościołem, a to tembardziej, że król Wiktor Emanuel jest wychowankiem królowej Małgorzaty, a do matki widocznie gorąco i serdecznie przywiązany; widać to z pierwszej części mowy tronowej, w której ze szczególną czcią o matce mówił. Królowa Małgorzata uchodzi za bogobojną, a król też ku końcowi mowy tronowej rzekł: „Wychowany w miłości religii i ojczyzny, wzywam Boga na świadka moich ślubowań".

Łącząc przytoczone powyżej ustępy mowy tronowej, zaczęto we Włoszech przypuszczać, że młody król, mówiąc o wszystkich ludziach dobrej myśli, nie miał wyłącznie na myśli tych, których dotychczasowe rządy za takich miały, lecz koła szersze, mianowicie te, które istotnie mogą być podstawą monarchii i porządku publicznego w kraju, a które dotychczas z powodu zatargu pomiędzy Kwirynałem a Watykanem, z powodu walki, jaką liberalne rządy prowadziły przeciwko Kościołowi, trzymały się z daleka od życia publicznego.

Prasa tedy masońska, wziąwszy to pod uwagę, zaczęła usilnie jątrzyć przeciw Stolicy Apostolskiej, aby nie dopuścić króla do żadnego kroku ku pojednaniu. Wprawdzie, rozważając zupełnie przedmiotowo, trudno nie uznać, że do całkowitego porozumienia między Watykanem a Kwirynałem prędko przyjść nie może, bo w tym celu należałoby przedtem jakiś bardzo gruntowny przewrót, niemniej jednak ostrość zatargu mogłaby być złagodzona stanowczym zwrotem rządu królewskiego ku zupełnemu uszanowaniu praw Kościoła do wpływania na szkoły, instytucye i całe życie społeczne. Tego właśnie, jak się zdaje, obawia się masonerya — i dlatego rozwinęła napastliwą kampanię przeciw Stolicy Apostolskiej.

Łatwo sobie wyobrazić, jak ta papierowa burza działa na katolików. Świeżo na zjeździe w Bonn katolicy niemieccy w formie bardzo uroczystej podnieśli żądanie, aby Papieżowi przywrócono jego terytoryum. Ale nawet niekatolików obchodzi ta masońska kampania. Prasa angielska bardzo dosadnie potępia niesprawiedliwe wystąpienia organów wielkiej loży Wschodu, a w jednym z rosyjskich dzienników, w *Petersburskich Wiedomostiach* pojawił się artykuł, z którego przytaczamy najbardziej godny uwagi urywek:

„Tysiące pielgrzymów schodzi się do Ojca św. i mieście pielgrzymów Rzymowi. Czy może przeszkodzić temu rząd włoski? Nie! A gdyby to zaryzykował, przedewszystkiem zrujnowałby stolicę. Obce rządy utrzymują przy Watykanie swych przedstawicieli dyplomatycznych i przyjmują u siebie nuncyuszów papieskich, czyli obchodzą się z Papieżem jak z królem, z monarchą, który choć nie posiada ziemi, lecz ma swój rząd i swój dwór. Czy może rząd włoski przeszkodzić temu? Znowu nie. W ten sposób, w jednem i tym samym kraju wytworzył się dziwny stosunek dwóch dyametralnie przeciwnych władz, które wolą losu muszą istnieć obok siebie i trzymać się zasad, wyłączających się wzajemnie. Przez trzydzieści lat współnego istnienia tych dwóch władz wrogie sobie stanowiska nie zbliżyły się ani o krok w kierunku do zgody i zbliżenia się. Ani w smutku, ani w radości, nie mogą one porzucić swego rozłączenia. Coś jest strasznego w tem zestawieniu dwóch głównych zasad historycznych, przedstawionych w dwóch osobach. Król posiada terytoryum, wojsko, naród, ziemię; Papież ma potężną władzę moralną, pałac, kilka świątyń i maleńki kawałek ziemi. A jednakże wielkość pierwszego jest zerem w porównaniu z wielkością drugiego. Rzym nietykalny, jak przed laty trzydziestu tak i obecnie, po śmierci drugiego króla zjednoczonych Włoch, pozostał przedewszystkiem Rzymem papieskim i nowe panowanie okaże się równie bezsilnem, gdy chodzi o skruszenie potęgi Papieża, jak i dwa pierwsze panowania. Jeżeli dwie linie równoległe, prowadzone do nieskończoności, nigdy się nie złączą, to też w żadnym razie nie może być mowy o pogodzeniu się z papiestwem i królestwem, na czele którego stoi dynastya sabaudzka. Nowemu królowi włoskiemu pozostaje wyszukanie takiej formuły politycznej, któraby uchroniła jego królestwo od pochłonięcia go przez Rzym papieski".

Rzeczywiście — to się zarysowuje w odległej przyszłości. Kto umie patrzeć w dal, ten już widzi w niej przewrót, który obali dzieło z roku 1870go.

Pomysły krzyżackie.

Piszą nam z Wiednia, 13 września:

Zanim Konrad mazowiecki niebacznie wezwał krzyżaków do ziemi chełmińskiej, osiedli oni na wezwanie króla węgierskiego Andrzeja w Siedmiogrodzie. Mieli oni tworzyć tam straż graniczną przeciwko dzikim Kumanom. Ale król węgierski wcześnie się poznał na niebezpiecznej ambicyi i chciwości intruzów. W r. 1225 „bracia rycerze domu teutońskiego" zostali więc raz na zawsze wydaleni z Siedmiogrodu. Gdyby król węgierski nie był zawczasu przeczuł niebezpieczeństw, grożących od rycerzy w białym płaszczu z czarnym krzyżem, gdyby im był pozwolił zagnieździć się na wschodnim krańcu Węgier, prawdopodobnie cała okolica nad dolnym Dunajem aż do morza Czarnego byłaby uległa germanizacyi, — zakon byłby dokonał tego samego dzieła, które niedługo potem rozpoczął i spełnił nad Wisłą i Bałtykiem. Te problemata historyczne nasuwają się mimowolnie na myśl, gdy w wychodzącym w Hermannstadzie siedmiogrodzkim *Tagblacie* czytamy następujące doniesienie: „Jak się dowiadujemy, niebawem przybędzie do nas asystent agronomicznej Izby pruskiej prowincyi Poznania p. dr. von Kahlden. Nie możemy niestety tej wizyty gościa z cesarstwa niemieckiego witać z radością, ponieważ nie możemy się godzić na jej cel. Wymieniony pan bowiem zamierza tutejszych niemieckich włościan i robotników skłonić do osiedlenia się w Poznańskiem. Widzimy się zmuszeni stanowczo sprzeciwić się tej misyi p. Kahldena, aczkolwiek umiemy cenić doniosłość wsparcia nowemi siłami niemczyzny w jej ciężkiej walce z żywiołem polskim (!!), wzywamy jednak wszystkich, z którymiby się znosił p. Kahlden, aby mu oświadczyli, że ułatwianie emigracyi wprost sprzeciwia się naszym interesom narodowym. Przeciwnie potrzeba nam napływu żywiołów niemieckich i o to się staramy." W końcu *Tagblatt* wyraża nadzieję, że p. Kahlden jako pełnomocnik urzędowy nie zechce niemieckich włościan siedmiogrodzkich uwodzić przesadnemi obietnicami, któreby się potem okazały mylnemi.

Cała ta sprawa jest pod niejednym względem charakterystyczna. Widocznie kolonizacya i sztuczne wypieranie Polaków we wschodnich prowincyach Prus w innych częściach Niemiec nie obudza wielkiego zapału, skoro powstała myśl sprowadzenia kolonistów aż... z Siedmiogrodu. Ministrowie pruscy zwykle wypierają się zamiaru łączenia kolonizacyi antipolskiej z propagandą protestancką. Fakt, że wysłano pełnomocnika właśnie do wyłącznie protestanckich chłopów siedmiogrodzkich, stwierdza jednak, że Prusakom chodzi o wyparcie Polaków, ale zarazem o to, aby na ich miejscu osiedli koniecznie protestanci niemieccy. Wreszcie misya p. Kahldena dowodzi także, iż w Niemczech o rzeczywistych stosunkach Siedmiogrodu panują całkiem fałszywe wyobrażenia. Popłaca tam widocznie plotka o wrzekomym „niemieckim charakterze" Siedmiogrodu. Tymczasem naprawdę na 2 miliony ludności tej prowincyi jest około miliona Rumunów, 800.000 Madziarów, a tylko 200.000 Niemców-„Sasów". Że taka garstka nie może dostarczyć kolonistów, rozumie się samo przez się. Zresztą są to wszystko majętni włościanie lub mieszczanie, którzy naturalnie nie myślą wcale o przesiedlaniu się do Prus.

Ale jakaż to musi być zaciekłość i zacietrzewienie tych szowinistów pruskich, kiedy aż do Siedmiogrodu wysyłają po materyał kolonizacyjny!

Przyjęcie u Cesarza.

Wczorajszy telegram, który podał w streszczeniu najważniejsze momenty przyjęcia deputacyi z całego kraju przez Cesarza, uzupełniamy dziś bliższymi szczegółami. Zaraz na wstępie podnieść musimy, że odpowiedź Cesarza na przemowę Marszałka kraju ma bardzo doniosłe znaczenie. W sposób bowiem wykluczający wszelką wątpliwość pochwalił Cesarz dotychczasową politykę Koła polskiego i uznał ją jako prawdziwie rozumną i patryotyczną. A nie był to żaden kompliment, lecz uroczysty akt monarchy, Cesarz bowiem odczytał swą przemowę z przygotowanego manuskryptu, więc każde jej słowo było dokładnie obliczone. Również nieposlednie znaczenie mają uwagi, wypowiedziane przez Monarchę w rozmowie z rozmaitymi członkami deputacyi. Przechodzimy obecnie do szczegółów przyjęcia:

Pierwsi weszli do sali audyencyjnej reprezentaci duchowieństwa, a mianowicie: X. arcybiskup Issakowicz, X. metropolita Szeptycki, książę-biskup Puzyna, X. biskup przemyski gr. kat. Czechowicz, X. biskup Pelczar, X. sufragan nominat Nowak, infułat przemyski X. Łękawski, kanonik przemyski X. Fischer, X. mitrat Wołoszyński, kanonik stanisławowski X. Faciewicz, proboszcz jasielski X. kanonik Sroczyński, XX. dziekani: Krementowski i Matwijkiewicz, XX. kanonicy: Uzarski z Krosna, Jabczyński ze Strzyżowa, oraz kilkunastu proboszczów z okolicy.

Imieniem duchowieństwa złożył hołd Monarsze X. arcybiskup Issakowicz. Cesarz dziękował mu i wyraził radość, że widzi nestora episkopatu galicyjskiego. X. Issakowicz dziękował potem za przysłany mu portret Cesarza. Z księciem biskupem Puzyną mówił Cesarz o restauracyi Zamku i katedry na Wawelu. X. Puzyna odpowiedział, że restauracya postępuje ciągle naprzód. Z X. biskupem Pelczarem mówił Cesarz o sprawach dyecezyi przemyskiej. X. Pelczar podziękował za wyrażone przez Cesarza współczucie z powodu śmierci śp. X. biskupa Soleckiego. Z innymi biskupami rozmawiał Cesarz o sprawach ich dyecezyi — z X. Uzarskim o wspaniałej farze w Krośnie, a wymieniwszy po parę słów z innymi przedstawicielami duchowieństwa, pożegnał ich.

Następnie przedstawił się Cesarzowi konsul niemiecki we Lwowie br. Spesshardt, poczem stanęła przed Nim najliczniejsza deputacya, licząca około 120 osób, a znajdowali się w niej dostojnicy dworscy, szlachta i posłowie. Większa część członków tej deputacyi stawiła się w bogatych strojach polskich. Między reprezentantami szlachty znajdował się 86-letni hr. Romer z Biezdziadki, który wszedł do sali wsparty na ramieniu syna. Na czele tej deputacyi stał marszałek krajowy, Stanisław hr. Badeni, w polskim stroju, z wielką wstęgą orderu Leopolda na piersiach. W deputacyi znajdowali się między innymi pp.: Apolinary Jaworski, Wilhelm hr. Siemieński-Lewicki, Filip Zaleski, ks. Sanguszko, Stanisław hr. Tarnowski, Karol hr. Lanckoroński, Edward hr. Chołoniewski, Wojciech hr. Dzieduszycki, Dawid Abrahamowicz, Karol hr. Załuski, Antoni hr. Wodzicki, Olivier hr. Resseguier de Miremont, Henryk hr. Starzeński, Paweł ks. Sapieha, Andrzej hr. Potocki, Bolesław Rozwadowski, Jan hr. Koziebrodzki, Juliusz hr. Korytowski, Tadeusz Wiktor, Stanisław hr. Wiśniewski, Artur Zaremba Cielecki, Emil hr. Baworowski, St. hr. Siemieński-Lewicki, Mieczysław hr. Dunin Borkowski, St. Bogdanowicz, H. Wielowiejski, Kazimierz Laskowski, Ludwik hr. Koziebrodzki, Tadeusz Starzyński, Jan Gorayski, Artur hr. Russocki, Adam Fedorowicz, Stefan Jan hr. Romer, Andrzej ks. Lubomirski, Witold ks. Czartoryski, Tadeusz hr. Dzieduszycki, Jan hr. Stadnicki, Adam hr. Skrzyński, Ignacy hr. Krasicki, Stanisław hr. Stadnicki, Zdzisław hr. Tarnowski, Jan hr. Potocki, Juliusz hr. Bielski, Maryan hr. Łoś, Władysław hr. Grabowski, Roman hr. Michałowski, Jerzy hr. Mycielski, Witold hr. Łoś, Stanisław hr. Romer, Kazimierz hr. Szeptycki, Władysław hr. Bobrowski, Jan hr. Tarnowski, Aleksander hr. Starzeński, Adolf bar. Brunicki, August Gorayski, Włodzimierz Kozłowski, Władysław Kraiński, Józef Wereszczyński, Tadeusz Pilat, Mieczysław Urbański, Józef Męciński, Zdzisław Skrzyński, Stanisław Jędrzejowicz, Józef Michałowski, dr. Fryderyk Zoll (senior), dr. Władysław Abraham, X. Karol Fischer, Aleksander Barwiński, Bolesław Żardecki, dr. Damian Sawczak, Michał Garapich, Władysław Łoziński, Stanisław Starowieyski, August Stojowski, Stanisław Zborowski, Józef Brykczyński, Ignacy Stawiarski, dr. Gustaw Romer, Edward Miłkowski, Stanisław Dydyński, Władysław Wojnarowski, Stanisław Wasilewski, Roman Jabłonowski. Henryk Szeliski, Kazimierz Wiktor, Włodzimierz Truskolaski, Kazimierz Sczaniecki, Władysław Wiktor, Józef Olszewski, Kazimierz Lebowski, Kazimierz Wolski, Jan Trzecieski, Roman hr. Potocki, prezydent Czyszczan, Adam hr. Gołuchowski, posłowie dr. Jugenfein i radzca Jaworski.

Imieniem tej deputacyi przemówił marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni. Mowę jego podaliśmy wczoraj w dosłownem brzmieniu.

Cesarz odczytał donośnym głosem odpowiedź swą w języku niemieckim, która w polskiem tłómaczeniu opiewa jak następuje:

„Ze szczególnem zadowoleniem widzę was około siebie, panowie, was, którzy ze wszystkich części kraju przybyliście znowu, aby wyrazić mi waszą niezmienną wierność i przywiązanie, jakich złożyliście już tak liczne dowody. Przybyłem tu chętnie, przy sposobności manewrów jednej części mojej armii, do kraju, który na moją nieustającą opiekę odpowiadał tak wdzięcznie najsilniejszem oddaniem się dla mego tronu. Liczne niepowodzenia, które ku memu głębokiemu ubolewaniu szybko po sobie kraj ten nawiedziły, stanowić muszą dla nas wszystkich tylko jeden powód więcej, abyśmy i nadal poświęcili nasze wszystkie siły jego interesom i jego rozwojowi. Przebywam znowu z radością, choć przez krótki czas w tym kraju, którego przedstawiciele mając zawsze na oku dobro państwa — zawsze chętnie i z rozumną rozwagą liczyli się z jego potrzebami. Wyraźcie panowie całemu krajowi moje serdeczne podziękowanie za jego gorące powitanie i dodajcie w mojem imieniu, że zawsze czuwać będę nad jego dobrem, albowiem mem gorącem pragnieniem jest, aby kraj ten kwitnął i rozwijał się" *).

Następnie rozmawiał Cesarz z kilkunastu członkami tej deputacyi, a mianowicie z prezesem Koła polskiego Jaworskim, z Wojciechem Dzieduszyckim, ks. Sanguszką, Stanisławem Stadnickim, Dawidem Abrahamowiczem, Adamem Jędrzejowiczem, Włodzimierzem Kozłowskim, drem Kraińskim, Potockim, Gołuchowskim, Czartoryskim, Szeliskim, Chołoniewskim i Adamem Fedorowiczem. Do prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego rzekł Cesarz, że rozwiązanie Rady państwa jest ostatnim środkiem konstytucyjnym, którego rząd chwyta się, by uczynić parlament zdolnym do pracy.

Z kolei stanęła przed Cesarzem deputacya Rady miasta Lwowa, w strojach polskich. Składali ją prezydent Małachowski, wicepre-

*) W oryginale niemieckim brzmi ta odpowiedź cesarska jak następuje:

„Mit besonderer Befriedigung sehe ich Sie meine Herren bei mir, die Sie abermals aus allen Theilen des Landes gekommen sind, mir Ihre unwandelbare Treue und Anhänglichkeit auszusprechen, von der Sie mir schon so viele Beweise gegeben haben. Gerne bin ich aus Anlass der Schlussmanöver eines Theiles meines Heeres hiehergekommen, in das Land, das meine stete Fürsorge so dankbar mit der festesten Ergebenheit an meinen Thron erwidert. Die vielen Missgeschicke, von welchen es zu meinem tiefen Schmerze in rascher Aufeinanderfolge betroffen wurde, sind für uns alle nur ein Grund mehr, uns seinen Interessen und seiner Entwicklung auch weiterhin mit aller Kraft zu widmen. Ich weile mit Freuden wieder, wenn auch nur auf kurze Zeit, in diesem Lande, dessen Vertreter das Wohl des Reiches stets im Auge behaltend, alle Zeit bereitwillig und mit kluger Einsicht den Bedürfnissen des Staates Rechnung getragen haben. — Sagen Sie dem ganzen Lande meinen innigen Dank für seine herzliche Begrüssung und fügen Sie in meinem Namen hinzu, dass ich immer über seine Wohlfart wachen werde, denn es ist mein heisser Wunsch, dass dieses Land blühe und geheihe".

105)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON")

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

V.

POGROM.

Napróżno Attelmayer oglądał się wszędy za Jankowskim. Słych o nim zaginął. W obozie hetmańskim mówiono, jako go sam Sobieski na Litwę wyprawił; ci zaś, co z Litwy na ochotnika przychodzili, a także z pacowskich chorągwi towarzysze powiadali, że Jankowski z silnym oddziałem zbrojnych na Prusy poszedł, Kalksteina ze szponów elektorskich wydzierać.

Drabowi lwowskiemu okrutnie żal było za rotmistrzem, którego dziwnie prostem swem sercem umiłował. Ten ponury, jak go zwał, rycerz, wywierał na niego taki wpływ, że na jedno jego słowo byłby w ogień skoczył, a przy nim na wszystko się ważył. Każde też jego słowo dobrze pamiętał, zwłaszcza zaś ową przysięgę straceńców. Ona mu nie dawała spokoju i nie pozwalała siedzieć bezczynnie we Lwowie.

— Czar na mnie rzucił — mówił drab — ten Jankowski. Swojemi świdrującemi oczyma w duszę mi się wgryzł, a dał takie przykazanie, które głośniej we mnie brzmi, niż najgłośniejszy katedralny dzwon...

A był to taki czas, iż dzwony często wzywały wiernych na modlitwę o zlitowanie. Przez Lwów przeciągały kupy zbrojne, w rozmaitych kierunkach ku obronie dążące, przybywali też z rozmaitych stron przerażeni zbiegowie, opowiadający straszliwe rzeczy. Mówiono, że sam sułtan turecki z dotąd niewidzianą siłą dąży pod Chocim i Kamieniec, że mu już przy lanych świecach most na Dniestrze budują, a skoro zbudują, on z całą siłą rzuci się na Kamieniec, potem weźmie Lwów, a potem całą Rzeczpospolitą w poddaństwo obróci..

Słysząc to Attelmayer, zdzierżeć się już nie mógł...

— Pójdę! — rzekł do siebie — i na pana Jankowskiego czekać nie będę... Jeśli go gdzie już albo głód, albo chłód, albo trud zamordował, to na mnie teraz pora, a ja go potem na tamtym świecie nadybię!...

I przyłączywszy się do pierwszej lepszej kupy zbrojnej, poszedł. Trafił źle, bo patrzeć musiał na same klęski. Pod Czetwertynówką był świadkiem, jak cała, nieliczna, ale osłaniająca Ukrainę armia Łużeckiego, otoczona przez ćmę Tatarów, połączonych z serdeniatami Doroszeńki, po bohaterskiej walce, częścią uległa, częścią się rozpierzchła w nieładzie, pozostawiając wrogowi drogę otworem. Z ciężkiej tej przeprawy, w której i najmężniejsze serce truchlało, Attelmayer wyszedł wprawdzie bez szwanku, ale z takiem przygnębieniem, które go bardziej niż najcięższa rana bolało.

— Teraz już niema ratunku! — mówił sobie w duchu, byle gdzie przepaść...

I z niedobitkami piechoty znalazł się w okolicach Żwańca pod Kamieńcem. Ale tam już panował strach, rządziła zaś rozpacz. Na rozkaz Sobieskiego ściągały się tam zewsząd posiłki, ale cóż one znaczyły wobec straszliwej potęgi sułtana, wobec hord tatarskich i serdeniackich? Z przybyciem Attelmayera hordy te opasały dokoła Kamieniec i tak ścisnęły, że już i ptak przedostać się tam nie mógł.

Bezczynnie, kryjąc się z niedobitkami owymi po opustoszałych okolicznych wioskach, przypatrywał się Attelmayer bohaterskiej a rozpaczliwej obronie. Widział, jak z trzech stron od Dłużka, od Zynkowiec i od Żwańca ciągnęły nieprzeliczone hordy, opasując miasto. Obozowisko olbrzymie rozłożyło się na milowej przestrzeni od Zynkowiec do Ciołkowic, a w niem dzień i noc panował mrówczy ruch... W przebraniu wieśniaczem podkradał się nieraz Attelmayer pod samo to obozowisko i widział, z jaką wytrwałością czyniono tam przygotowania do szturmu, robiono przekopy aż do Nowego Zamku. Dzień i noc grzmiały działa i widać było latające w powietrzu kule wielkości głowy ludzkiej. Ktokolwiek jeszcze pozostał w okolicy, umykał, rad, że z tego pogromu duszę unosi...

Attelmayer zaś zupełnie zmartwiał. Ani strachu, ani głodu nie czuł; pragnął jeno przedostać się cudem jakim do Kamieńca i tam zginąć. Ale to było niepodobieństwem. Raz w pogodną noc sierpniową, idąc brzegiem rzeki Żwańczyka, wśród skał, przedostał się tak blizko obozowiska, że słyszał kroki straży nocnej, szczęk broni i głosy komendy. Pracowano tam bez wytchnienia, o czem świadczył nieustający gwar, szum, łoskot, jakby wzburzonych fal.

Attelmayer czuł się mocno osłabionym. Położył się wśród skał, twarzą ku niebu i postanowił już się stąd nie ruszać, czekać śmierci.

Żal mu było, że ginie tak marnie. Wolałby był paść od kuli pod Czetwertynówką, a tu, samotnie, pod obozowiskiem pohańców, to śmierć nietylko bez chwały, jak chciał Jankowski, lecz i nie rycerska.

— Tak zdycha pies... — myślał.

Ale ruszyć się nie miał siły. Owładnęła nim taka martwota, że niebawem i myśli w nieładzie plątać się mu poczęły.

Wpatrzył się w gwiazdy, które dawniej taką mu sprawiały rozkosz. Wydały mu się zgoła inne, bardzo blade i prawie nienawistne, bo obojętnie patrzące w to ohydne mrowisko wrogów, którym przyświecały. Czasem przysłaniał je gęsty dym, idący od Kamieńca; stamtąd też dochodził huk dział i jak błyskawice połyskiwały z dala rozpryskujące się w powietrzu granaty. Dym był gęsty, czarny i rozchodził się szeroko wielkiemi smugami.

— To tak płyną ku niebu pomordowanych dusze... — pomyślał Attelmayer.

I znowu za moment wyjaśniało się niebo i przez rozrzedzoną chmurę dymu przebłyskiwały gwiazdy, jaśniejsze nawet niż wprzódy, obojętne.

Attelmayer pięści zacisnął. Zdawało mu się, że one, widząc z góry straszliwy pogrom, powinnyby być krwawe, albo zgasnąć z przerażenia, albo spaść ognistym deszczem i płomieniem zalać to obozowisko niewiernych...

Nie chciał na nie patrzeć, więc oczy przymknął i obrócił się na bok. Lecz w tymże momencie usłyszał obok siebie głośny szmer i jakby przyśpieszony oddech ludzki. Podniósł się nieco i oczy otworzył.

O kilka kroków od siebie ujrzał w cieniach świecące oczy jak kocie i pełzającą ostrożnie, zwolna postać ludzką.

— Ha, przecie! — pomyślał — nie zginę marnie jak pies...

Porwał się i rzucił ku pełzającemu.

Ale ten ani napadać, ani bronić się nie myślał. Przypadł twarzą ku ziemi i jęczał z cicha.

— Ktoś ty? — krzyknął Attelmayer.

Na te słowa pełzający ów ukląkł i ręce jak do modlitwy złożył.

— Cicho... — szepnął — cicho na Boga! Usłyszą nas czaty... Jam zbiegł z obozowiska...

(Ciąg dalszy nastąpi).

zydenci Michalski i Ciuchciński, ks. kanonik Lenkiewicz i dr Byk. Dr. Małachowski w krótkiej przemowie złożył Cesarzowi hołd imieniem stolicy kraju, wyrażając zarazem nadzieję, iż może Cesarz niebawem zawita w mury wiernego miasta Lwowa, by naocznie przekonać się o jego rozwoju. — Cesarz podziękował drowi Małachowskiemu za powitanie, wyraził radość z powodu rozwoju Lwowa, tudzież nadzieję, że może będzie mógł wkrótce Lwów odwiedzić. W rozmowie z członkami tej deputacyi, wypytywał Cesarz o nowy teatr lwowski i postępy robót około kanalizacyi i wodociągów, tudzież o szkołę kadecką. Na uwagę dra Małachowskiego, że w tym roku zapisało się do tej szkoły więcej uczniów z Galicyi niż w roku ubiegłym, rzekł Cesarz: „To bardzo dobrze, bo armia potrzebuje polskich oficerów“. Dra Byka zapytał Cesarz, czy długo zasiadał w Radzie państwa. Dr. Byk rzekł, że od roku 1891, poczem dodał: „Od roku 1891 do 1897 pracowaliśmy, od tego zaś czasu tylko przypatrywaliśmy się“, na co Cesarz dodał: „To smutne, a niestety nie ma nadziei, aby te stosunki rychło się poprawiły“. Dr. Byk zauważył, że Polacy i w tym smutnym okresie ostatnich lat trzech robili wszystko, co mogli, by uczynić Radę państwa zdolną do pracy, na co Cesarz rzekł żywo: „Wiem o tem bardzo dobrze“.

Po przyjęciu deputacyi Rady lwowskiej nastąpiło kolejno przesłuchanie licznych innych deputacyj i reprezentantów władz, a więc deputacyj Rad powiatowych jasielskiej i krośnieńskiej, sądu obwodowego w Jaśle, starostów z Jasła, Krosna i Strzyżowa, dyrektora kolei państwowych p. Horoszkiewicza z Krakowa, dyrektora poczt radzcy dworu Seferowicza, deputacyi miasta Jasła, tudzież wójtów gmin okolicznych. Bardzo serdecznie rozmawiał Cesarz z wójtem z Wysoki Wojciechem Włodyką. Rektora uniwersytetu lwowskiego dra Abrahama wypytywał Cesarz o stosunki wszechnicy lwowskiej i podniósł potrzebę rozszerzenia gmachu uniwersyteckiego. Nadto zapytał Cesarz, czy także we Lwowie zmniejszyła się liczba słuchaczy wydziału medycznego. Dyrektora kolei państwowej Horoszkiewicza pytał Cesarz, czy ukończone są przygotowania do transportu wojsk z manewrów, na co otrzymał odpowiedź, że w przeciągu 48 godzin wojsko będzie rozwiezione, przyczem wyjaśnił dyr. Horoszkiewicz bliżej organizacyę przewozu i podniósł, że wszystko będzie dokonane taborem i personalem kolei państwowych.

Przyjęcia te, które rozpoczęły się o godzinie 9, skończyły się dopiero o godzinie 11.

Po południu odbył się obiad dworski, na który otrzymali zaproszenie: namiestnik hr. Piniński, XX. arcybiskupi Issakowicz i Szeptycki, książę biskup Puzyna, XX. biskupi Czechowicz i Pelczar, marszałek krajowy hr. Badeni, oraz tajni radzcy: hr. Siemieński-Lewicki, Zaleski, ks. Czartoryski, hr. Roman Potocki, ks. Sanguszko, Jaworski, hr. Lanckoroński, hr. Chołoniewski, hr. Dzieduszycki, Abrahamowicz, Jędrzejowicz i Czyszczan.

Skutki ostatniej powodzi.

Cesarz, przyjmując wczoraj w Jaśle deputacyę krajową, wspomniał o powodzi, która tego lata nawiedziła Galicyę, i rzekł, że wszyscy powinni dołożyć wszelkich usiłowań, aby takie klęski się nie powtarzały. Oby te słowa monarsze wytrąciły ministeryum z nieruchomości, którą ono zachowuje od 1894 roku w sprawie regulacyi rzek galicyjskich. Prezesowie powiatów, nawiedzonych powodzią przedstawili namiestnictwu i prezydentowi ministrów memoryał o przyczynach i skutkach powodzi, w nim zaś cytują dwie mowy tronowe — jedną z 22 kwietnia 1885 r. i drugą z 26 września tegoż roku — w których Cesarz powiedział, że regulacya przeprowadzona po powodzi w roku 1882 w Karyntyi i Tyrolu, powinna być rozszerzona na inne kraje, a zwłaszcza jak najprędzej przeprowadzona w ciężko nawiedzanej licznemi powodziami Galicyi, aby ten kraj i państwo uchronić od nieszczęść trwale dających się odczuwać.

Pomimo tego rząd dla Galicyi nic nie robił. Na regulacyę wód w Tyrolu wydał w tym czasie 9,323.200 zł., a oprócz tego na regulacyę samej Adygi 10,852.000 zł., Drawę w Karyntyi uregulował kosztem $2^1/_2$ miliona zł., a na Galicyę — powtarzamy — nie dał ani centa!

Wydział krajowy wspólnie z namiestnictwem opracował w r. 1894 program regulacyi ośmiu rzek i Sejm ów program zatwierdził 13-go lutego 1894 roku. W teoryi jednak dotąd przystąpiono tylko do regulacyi Soły i Łomnicy, ale w rzeczywistości żadnych robót nie wykonano. Plany regulacyi innych rzek podkarpackich, opracowane przez namiestnictwo w roku 1885, dotychczas jak w trumnach spoczywają w konwolutach archiwum ministeryalnego.

Na domiar złego przybył niezmiernie oszczędnościowy system budowania kolei na całym podkarpaciu. Trasę ich prowadzono w kierunkach jak najkrótszych, bez uwzględnienia topograficznej sytuacyi; mostom dawano, również przez oszczędność, zamałe otwory; w wielu miejscach wcale nie budowano przepustów; gdzieniegdzie wznoszono nasypy uszczuplając naturalne rzek łożyska — wszystko byle taniej. A skutek jest ten, że przy lada powodzi woda się wspiera o kolejowe zawady i rozlewa na sąsiednie pola. Tem to się właśnie tłómaczy to, co w memoryale podniesiono, że podczas tegorocznej powodzi woda o pół metra wzniosła się wyżej od wszystkich poprzednich, a przecie między niemi niektóre były bardzo wielkie.

Memoryał prezesów rad powiatowych oblicza, że straty wskutek powodzi wynoszą mniej więcej dziesięć milionów. Dodaje jednak, że cyfra ta nie obejmuje strat, jakie poniosły koleje, a te straty są niezawodnie wielkie, skoro na samej kolei Stryj-Chodorów, powódź zabrała ośmnaście mostów i wogóle zrządziła szkody na przeszło milion koron. Memoryał nie wspomina także o szkodach, jakie rząd poniósł na swoich drogach i jakie na swoich poniósł kraj. O tem dopiero się dowiemy ze sprawozdań, które niezawodnie w swoim czasie będą przedstawione Radzie państwa i Sejmowi. Wreszcie memoryał prawie nie wylicza strat, poniesionych przez obszary dworskie, ponieważ — jak głosi memoryał — właściciele tych obszarów wiedzą, że ani państwo, ani kraj, nie pośpieszą im z pomocą i dlatego wykazu swoich szkód nie podali. Z memoryału więc dowiadujemy się tylko o szkodach poniesionych przez gminy i powiaty, oraz o rozmiarach pomocy, jaka powinna być okazana ludności jak najprędzej.

Poniżej podajemy trzy tabliczki, wykazujące rozmiary klęski i wielkość koniecznej pomocy. Dodajemy tu, że wedle ostatnich wiadomości, rząd asygnował zapomogi 2,750.000 koron.

Zrządzone szkody

w powiecie	gmin	obszarów dworskich	gospodarstw	mieszkańców	pól zalanych	gruntów zabranych, zasyp. żwirem
	liczba				w morgach	
Bohorodczany	19	—	3397	16985	3293	217
Bóbrka	11	11	598	7052	5111	15
Buczacz	6	—	880	4721	2390	166
Dolina	43	—	—	51519	3245	—
Drohobycz	79	—	3300	12986	22713	116
Kałusz	67	27	9205	27228	31036	2363
Kołomyja	38	—	—	3102	4615	223
Nadwórna	33	—	—	9885	3058	245
Przemyśl	21	7	629	4000	1803	2
Rohatyn	13	—	—	4490	6355	30
Rudki	20	—	—	14000	—	—
Sanok	51	—	—	—	—	—
Stanisławów	53	32	5800	29000	13000	50
Stary Sambor	13	—	—	3892	—	—
Stryj	66	27	5742	30811	12590	2475
Tłumacz	28	—	—	12424	6871	57
Turka	13	—	—	—	—	—
Żydaczów	38	16	3041	12164	15604	—
Gorlice	3	—	342	1900	3580	10
Suma	564	120	32934	246159	135264	5969

Wartość szkody

w powiecie	w plonach i gruntach zabranych	w budynkach	w komunikacyach i wodnych robotach	suma ogólna szkody
	w koronach			
Bohorodczany	47710	1100	40000	88810
Bóbrka	145150	—	9000	154950
Buczacz	183825	8070	—	191895
Dolina	198160	14500	62900	575560
Drohobycz	689899	42780	322840	1055519
Kałusz	517924	7650	30820	553394
Kołomyja	105500	2200	11900	119600
Nadwórna	150616	12340	58500	221456
Przemyśl	156600	5000	—	161600
Rohatyn	294681	11435	—	306116
Rudki	—	—	—	231000
Sanok	—	—	44000	350000
Stanisławów	806000	35000	60000	901000
Stary Sambor	26100	—	—	26100
Stryj	1524730	350000[1]) 41400[2])	284430[3])	2200560
Tłumacz	1146100	—	—	1146100
Turka	—	—	—	144000
Żydaczów	590870	12930	28920	632720
Gorlice	67200	—	7000	70200
Suma	6651865	544405	959410	9130580

Potrzeba zasiłku na:

w powiecie	żywność	zasiewy	paszę	budowę dróg
	koron			
Bohorodczany	1500	1500	—	20000
Bóbrka	—	—	146116	9000
Buczacz	21000	10000	—	—
Dolina	749280	—	—	62900
Drohobycz	—	—	—	—
Kałusz	20000	25000	—	40000
Kołomyja	9630	4312	—	—
Nadwórna	—	—	—	64520
Przemyśl	—	15000	30000	—
Rohatyn	13700	19950	17000	—
Rudki	20000		—	20000
Sanok	20000	20000	—	44000
Stanisławów	45000	40000	—	55000
Stary Sambor	—	—	10000	30000
Stryj	72000	56000	—	790620
Tłumacz	200000	40000	—	4400
Turka	—	—	—	—
Żydaczów	—	—	—	—
Gorlice	—	30000	—	3000
Suma	1172110	261762	203116	1143440

[1]) Szkody w przedsiębiorstwach prywatnych.
[2]) Oprócz tego 434.120 w drogach i objektach komunikacyjnych.
[3]) Tylko w budowlach wodnych.

Nowy teatr.

W pierwszych dniach przyszłego miesiąca otworzyć się mają uroczyście podwoje nowego przybytku sztuki dramatycznej we Lwowie. Dnia pierwszego przedstawienia nie oznaczono dotychczas definitywnie. Bąkano coś o siódmym października, potem przesunięto termin otwarcia między dnie siódmy a piętnasty, a według najnowszej wersyi przedstawienie inauguracyjne odbyć się ma już dnia 2 przyszłego miesiąca. Każdej pogłosce towarzyszą komentarze na temat, czy gmach będzie na ten czas gotowym, czy nie. Podczas gdy jedni twierdzą, że budowa już jest właściwie skończoną i chodzi tylko o wykonanie drobiazgów, na co wystarczy kilkanaście dni, odpowiadają pesymiści, że tych drobiazgów jest tyle, iż w ciągu bieżącego miesiąca niepodobna będzie się z nimi załatwić. Do optymistów należy i personal, prowadzący budowę, a po obejrzeniu stanu robót zewnątrz i wewnątrz gmachu, gotowi jesteśmy przyłączyć się do tego zdania, zwłaszcza gdy uwzględnimy to, że pierwsze przedstawienia będą się mogły odbyć, choć tam jeszcze na korytarzu lub w garderobach artystów ten i ów szczegół nie będzie gotowy.

Już z zewnątrz budowy widać, że to, co tam jeszcze jest do zrobienia, to już tylko ostatki. Plac przed gmachem i po obu jego stronach, zastawiony do niedawna parkanami i drewnianymi budami, zawalony głazami i rumowiskiem, oczyścił się teraz prawie zupełnie, wyrównał się i wybrukowanym już został o tyle, że można sobie dobrze zdać sprawę z tego, jak za kilka dni będzie wyglądał. Pozostała na nim tylko jeszcze jedna buda drewniana, w której punkterzy kończą figurę, przeznaczoną do lewej niszy na froncie budynku, a na środkowym gazonie leży jeszcze dużo bloków kamiennych, które niebawem już stamtąd ustąpią. Platformę dokoła podstawy budynku, załamaną w miejscach podjazdów pod główne wejście i pod wejście do loży cesarskiej, asfaltują robotnicy z zakładu p. Łyszkiewicza, a z postępu robót widać także, że wykończenie jej jest kwestyą kilku dni. Tworzy ona jakby rodzaj tacy, na której stoi gmach, a od strony budynku skarbkowskiego pozakładano już gazony i obramiono je stopniem kamiennym.

Dzięki temu wszystkiemu nowy teatr, jakby wyswobodzony z przyczepionych do stóp jego gruzów i nierówności ziemnych, robi wrażenie, jak gdyby wysunął się trochę z ziemi i podrósł. Ta zmiana we wrażeniu na korzyść gmachu jest tak znaczną, że niepodobna jej nie zauważyć. To też do tego, co przed kilku tygodniami pisaliśmy o zewnętrznej postaci nowego teatru, dodać musimy kilka uwag, uzupełniających, a częściowo i modyfikujących ówczesną naszą ujemną o tej sprawie opinię.

To, że gmach stoi skośnie do podłużnej osi Wałów hetmańskich i, z powodu przesunięcia się widoku kopuły, czyni zdala wrażenie jak gdyby padał ku teatrowi staremu — to jest błąd, który się już nie da usunąć. Zaradzić niepodobna również temu, że człowiek patrzący na teatr mniej więcej z pod pomnika Sobieskiego, widzi dół gmachu obcięty skośną linią, utworzoną przez pochyłą płaszczyznę, w której leżą ul. Hetmańska, Wały i ul. Karola Ludwika, a opadającą dość znacznie ku tej ostatniej. W końcu i wrażenie przygniecenia dolnej kondygnacyi gmachu przez górną nie zmieniło się i pozostanie na zawsze. Ale całość przedstawia się teraz trochę lepiej, bo lżej i strzeliściej, a to nietylko dzięki wspomnianemu uporządkowaniu terenu u stóp gmachu, lecz także dzięki uzupełnieniu zewnętrznej jego dekoracyi. Mamy tu na myśli owe trzy bronzowe grupy, umieszczone na szczycie i po obudwu stronach tympanonu. Figury te są zbyt ciemne i pomimo rozmiarów trudno w nich rozeznać szczegóły, wieczorem zaś dzięki swoim olbrzymim skrzydłom, czynią trochę upiorowate wrażenie. Z drugiej strony jednak, przerywając monotonię szerokiej płaszczyzny dachu na kopule, czynią ją te figury lżejszą dla oka, a zarazem podnoszą niejako gmach cały, jakby go porwać chciały na swych skrzydłach w powietrze.

Tę samą gorączkowość pracy nad ostatecznem wykończeniem dzieła, co na zewnątrz, widać także wewnątrz gmachu. I tutaj wszystko znajduje się już w tym stanie, że zupełnie dobrze można sobie zdać sprawę z tego, iż za kilkanaście dni wewnętrzna dekoracya gmachu już będzie gotową i jak wówczas wszystko to będzie wyglądało. Trzeba tylko wyobrazić to sobie w oświetleniu pełnem, gdyż w całym teatrze z wyjątkiem foyer, klatki schodowej i bocznych kurytarzy, panuje półmrok a raczej półświatło złożone ze skąpo, jakby ukradkiem wpadających do wnętrza promieni słonecznych i światła rozrzuconych luźnie po rozmaitych kątach lampek elektrycznych. Wszędzie tam, gdzie lampka migoce, widać jakiegoś robotnika, zajętego wykończaniem jakiejś innej części dekoracyi wewnętrznej. Jedni wyprawiają ściany, drudzy złocą gzymsy i ornamenty gipsowe, trzeci tapetują loże, układają w nich chodniki, obijają oparcia, ustawiają siedzenia itd itd.

Westybul z wyjątkiem głównych drzwi i okien jeszcze nie wykończonych, jest już prawie gotowy. Sciany wyprawione są na biało, a z pod rozsypanych na ziemi trocin przegląda mozajka kamiennej posadzki. W ubikacyach przylegających do obu boków westybulu a mianowicie w korytarzu i w kasach kończą się jeszcze roboty murarskie. Klatka schodowa, do której wejście z westybulu także jeszcze nie jest gotowe, wymaga jeszcze dość sporo pracy, szczególnie w dolnych swych regionach, gdyż od wysokości mniej więcej pierwszego piętra jest już zupełnie wykończoną. Na dole też równocześnie pracują robotnicy nad układaniem posadzki, ustawianiem poręczy na głównych schodach i nad wyprawianiem pilastrów naśladujących różnokolorowe marmury. W loggii i foyer ściany już są gotowe, tylko posadzek jeszcze nie ma. W korytarzach pierwszego, drugiego i trzeciego piętra pozłotnicy złocą gzymsy i listwy na sufitach a w garderobach stoją już wieszadła, szafki i inne potrzebne tam szczegóły umeblowania.

W audytoryum kończą już na trzeciem piętrze ustawianie siedzeń. Loże drugiego i pierwszego piętra są już wytapetowane zupełnie, a obecnie kończy się ta sama praca w lożach parterowych. Równocześnie poukładano w lożach chodniki, tego samego koloru co tapety i obicia oparć przed lożami, których wykończeniem zajmują się teraz tapicerzy. Rzeźbiarsko-ornamentacyjna część dekoracyi jest już ukończona. Przody lóż pokryte są białymi i złoconymi rzeźbami, a strop widowni, z wprawionym już błyszczącym koszem na lampki elektryczne we środku, pokryty jest malowidłami, medalionami i złoconymi rzeźbami. Na parterze, nierozmieszczone jeszcze na swoich posterunkach, stoją oparte o siebie szeregi obitych czerwonym pluszem foteli. Dalej ku scenie we wgłębieniu przeznaczonem na orkiestrę, pracują cieśle, a ponad nimi kończy się malowanie żelaznej kurtyny, na której przedstawiony jest widok Lwowa. Po za nią na scenie wszystko już jest na swojem miejscu, zarówno w górze po nad nią, jak i w dole pod nią, gdzie znajduje się istny labirynt sztab, słupów, ganków, kół, kółek, sznurów itp. Dekoracye i kulisy są już wymalowane, a część ich leży zwinięta w rulony, czekając, rychło je przypną do długich desek, zwieszających się na sznurach drucianych, rozwiną i podniosą do góry.

Oto mniej więcej stosunek tego, co już w nowym teatrze gotowe, do tego, co jeszcze niewykonane. Porównując jedno z drugiem, przychodzi się do przekonania, że przy intensywnej robocie, może nowy teatr w pierwszych dniach przyszłego miesiąca być o tyle gotowym, żeby się w nim rozpocząć mogły przedstawienia, zwłaszcza, że chodzi jeszcze tylko o takie szczegóły, które można robić równocześnie, lub takie, które, jeżeli już są gotowe, poustawiać tylko trzeba na miejscach właściwych. Jak zaś sądząc z tego, co już gotowe, przedstawiać się będzie wnętrze nowego przybytku sztuki, o tem dużo da się powiedzieć, ale to zachowujemy sobie do następnego artykułu.

Co i o czem piszą.

Niedawno wszyskie dzienniki masońskie szeroko się rozpisywały o sądzie w Rzymie nad jednym katolickim proboszczem, który wrzekomo pochwalał mord, popełniony na królu Humbercie. Oczywiście w to kłamstwo nie uwierzył żaden bezstronny człowiek, którego w tym wypadku nie mógł przekonać nawet wyrok trybunału, potępiający owego księdza, bo wszakże nie od dziś wiadomo, że sądy włoskie są w rękach masoneryi, o ile nie są poprostu agenturami maffii. Kronikarz *Gazety Kościelnej*, publicysta bardzo rozważny i posiadający znakomite informacye, podaje następujące wyjaśnienie tego procesu:

Ciekawą wogóle jest tendencya masoneryi do przyczepiania Kościołowi i księżom udziału w radykalnych knowaniach i zbrodniach, ilekroć te ostatnie zaniepokoją przeciętną opinię publiczną. Już Bismark swojego czasu zarzucał katolickiemu centrum solidarność ze socyalistycznymi zbrodniarzami; po stłumieniu socyalistycznej rewolucyi w Medyolanie wplątano najniegodziwiej w tę sprawę i osądzano na ciężkie kary najwybitniejszych katolików z włoskim Veuillotem, Don Davidem Albertario na czele, zamknięto 50 katolickich dzienników i 4.000 stowarzyszeń pod zarzutem socyalistycznej propagandy. Obecnie znów chcianoby katolików zrobić sojusznikami Bresciego, a środki używane w tym celu są wprost wstrętne.

Siedmdziesięcioletni staruszek, franciszkanin, proboszcz od św. Sebastyana fuori le mure, odezwał się w publicznym lokalu, że Papież słusznie zakazał odmawiania w kościołach modlitwy królowej Małgorzaty, bo w rzeczach kościelnych on sam jest sędzią; co zaś do królobójstwa, jest ono naturalnem następstwem wyzwolenia się z pod zasad wiary i chrześcijańskiej etyki, a bezwyznaniowiec popełniając zbrodnię jest tylko logicznym. Zrobiono doniesienie i staruszka postawiono przed sądem karnym. Świadkowie zeznali wszyscy na korzyść oskarżonego z wyjątkiem donosiciela, rzeźnika, dostawiającego mięso do Kwirynału. Niewinność staruszka została udowodnioną niezbicie: wyraził on to, co czuje nietylko kapłan, ale każdy chrześcijanin, a jednak skazano go na ośm miesięcy więzienia i 1000 franków kary. Tak postanowił „Wielki Wschód“ rzymski, od którego wszystkie włoskie sądy są zależne i któremu potrzebnem było skazanie księdza katolickiego i w dodatku zakonnika za sympatyę dla królobójstwa. A jednak któż nie wie, że niczem innem nie jest mord w Monzy i sam Bresci, jak dziełem skrajnego odłamu włoskiej masoneryi.

Żydzi w Chinach.

Były poseł chiński w Waszyngtonie dr. Kong-Yi-Long, podróżując z polecenia swojego rządu po Ameryce miał w Buenos-Ayres z delegatami „Ligi dra Herzla“ rozmowę, w której opowiedział im o życiu żydów w Chinach, a delegaci tej ligi syonistycznej ogłosili potem tę rozmowę w hiszpańskiej gazecie *La Nacion*. Interview ten zawiera tyle zajmujących szczegółów o warunkach w jakich żyją w Chinach potomkowie Abrahama, że uważamy za stosowne przytoczyć go tu w streszczeniu.

„Miałem często stosunki z żydami w Chinach — mówił dr. Kong — i znam ich przywódzców i przedstawicieli, z którymi żyję w najlepszej przyjaźni. Wedle ich rachunku, żydzi przywędrowali do Chin na 250 lat przed Narodzeniem Chrystusa. Nasi praprzodkowie, widząc wielkie podobieństwo wiary żydowskiej do wyznania Konfucyusza, dali wnet żydom równe prawa obywatelskie. Od tego czasu żyją oni spokojnie w Chinach i rozmnażają się niepowszednio. Najwięcej żydów mieszka w prowincyi Ho-Nan, w krainie Kai-Tong-Tu, gdzie istotnie dobrze im się powodzi. Część ich znaczna mieści się też w pięciu prowincyach, w których płynie rzeka Jang-tse.

W Pekinie jest wielu żydów uczonych i urzędników rządowych. Ja sam mam wielu kolegów żydów, którzy razem ze mną studyowali w uniwersytecie pekińskim. Wielka gazeta pekińska *Si-Mon-Chi* („Naród“) ma dziesiątki żydów współpracowników. Uczony profesor uniwersytetu pekińskiego, były mój nauczyciel, dr. Tsien-Tsang jest żydem. W ogóle liczą się w Chinach z żydami... Najwięksi mandaryni utrzymują stosunki z żydami i mają żydów, zarządzających ich dobrami. Wiele tysięcy żydów służy w wojsku chińskiem, są oficerami, a kilku żydów jest jenerałami chińskimi. Ubierają się jak Chińczycy, noszą warkocze i „San-Gua“, oraz jedwabne palto „sou-chan“ i „Mau“, czapkę z dyamentami.

W prowincyi Hankin są bóżnice, mające 600 lat; zazwyczaj modlą się żydzi w języku mi nieznanym, niekiedy jednak odprawiają modlitwy po chińsku. Mają wszędzie rabina (Fu-tsin) i Tsung (kahał), który nimi rządzi i sądzi. Żydzi, zarówno jak my, są wrogami Anglików (Fumau), którzy usiłują nas zniszczyć.

— A ilu jest żydów w Chinach? — zapytali delegaci.

— Dokładnie nie mogę powiedzieć. Ale jeżeli chrześcijan liczą do 5 milionów w całych Chinach, to żydów znajduje się do 40, a może i więcej milionów (tu gazeta *La Nacion* stawia trzy znaki zapytania.) Całe miasta są zamieszkałe wyłącznie przez żydów. Tak naprzkład miasto Amo-i, liczące około 80.000 mieszkańców, należy zupełnie do żydów. Miasto Nun-Yan-nen, gdzie ludność wykazuje liczbę przeszło pół-milionową, jest również zamieszkałe wyłącznie przez żydów. Nie mogę wam w tej chwili dać wykazów szczegółowych, ale mam zapisane wszystko, a ponieważ zabawię tu kilka miesięcy, odszukam właściwe papiery i notatki.

— W jaki sposób i w jakim języku moglibyśmy się porozumieć z żydami chińskimi? — zagadnęli członkowie „Ligi dr. T. Herzla“.

— Jest między nimi wielu — odrzekł dr. Kong, — którzy mówią po angielsku, włosku i po niemiecku. Możecie się do nich zwrócić w tym języku. Przyszlijcie do mnie listy, a ja je wyprawię przez ambasadę. Jeżeli bowiem poszlecie list po raz pierwszy przez Europejczyka, to się was ulękną i nie przyjmą listu. Oni w ogóle nienawidzą misyonarzy, więcej jeszcze, aniżeli my i wystrzegają się tych ludzi jak ognia.

KRONIKA.

Lwów 14 września.

Polak na naczelnem stanowisku. Z Paryża nam donoszą, że na ostatniem posiedzeniu akcyonaryuszy Towarzystwa wielkich hoteli europejskich wybrano dyrektorem najpierwszego na świecie hotelu, mianowicie Ghesireh-Palace w Kairze, rodaka naszego, p. Józefa Agida, pomimo, że kandydatów na to stanowisko wybitne było mnóstwo i że agitacya za rozmaitymi innymi aspirantami do tej posady rozwiniętą była na olbrzymią skalę.

Życie hotelowe w naszym kraju, a nawet w całej Austryi, jest tak jeszcze słabe, iż mamy bardzo niedokładne wyobrażenie o tem, że stanowi ono na zachodzie Europy, a także w głośnych miejscach kuracyjnych nietylko osobną gałęź wielkiego przemysłu, ale nadto osobny rodzaj intelektualnej pracy, wymagającej osobnych zdolności. Dyrektor wielkiego hotelu w Szwajcaryi, we Francyi, w Anglii, w Belgii, we Włoszech etc. musi być człowiekiem nietylko wszechstronnie wykształconym, nietylko powinien płynnie mówić kilkoma głównymi językami, być *au courant* wszystkich wypadków politycznych, literackich i artystycznych, znać się na formach i ceremoniałach dworskich (z powodu częstego przebywania w tych hotelach głów koronowanych i książąt krwi), ale nadto musi mieć wybitne specyalne zdolności, zarówno administracyjne, jak i towarzyskie. A że to rzecz niełatwa i nie zdarza się często, najlepiej można się o tem przekonać z faktu, iż znakomitych, genialnych dyrektorów hotelowych jest bardzo mało w Europie, że są oni ogromnie poszukiwani i przepłacani. W danej chwili najsławniejsi są dwaj: Rietz i Luigi (Ludwik Steinschneider). Pierwszy jest kilkakrotnie milionerem, przestał już pracować dla drugich i założył sobie na stare lata niewielki, ale nadzwyczaj wykwintny hotel w Paryżu, na placu Vendôme, hotel nazywający się skromnie „Hôtel Rietz“, do którego jednak niech nie zajeżdża ten, kto nie ma co najmniej 200 franków dziennie do wydania. Drugi jest także już milionerem, ale własnego hotelu nie ma, lecz stale jest angażowany przez Towarzystwo wielkich hoteli europejskich i pobiera rocznej pensyi 50 tysięcy franków, oprócz tantiem. Jest on rodem z Czech i Niemcem, ale mówi po francusku jak Paryżanin, po angielsku tak, jakgdyby całe życie spędził w okolicy Hyde-Parku, po włosku jak Toskańczyk, pierś jego pokrywają wysokie ordery wszystkich państw, a jakie są jego zdolności, o tem świadczy fakt następujący: wspomniane Towarzystwo wielkich hoteli wybudowało w Ostendzie olbrzymim kosztem kolosalny hotel, ale nieco za daleko od kurhauzu i głównego ruchu kąpielowego. Więc chociaż hotel był wspaniały, piwnica i kuchnia wytworne, meble, urządzenie, usługa bez zarzutu, to jednak interes nie szedł. Dwa lata były pustki święte, kelnerzy wyfraczeni dostawali spleenu z nudów, a Towarzystwo dokładało co roku krocie do kosztów administracyi. Podczas tego Luigi był dyrektorem Ghesireh-Palace w Kairze. Owóż Towarzystwo wpada na pomysł zaproponowania Luigi'emu, aby na lato objął dyrekcyę tego hotelu w Ostendzie. Luigi się zgadza, przyjeżdża tego roku w maju do Ostendy i prowadzi dyrekcyę tak, że jak nam opowiadały osoby, które bawiły tego roku w Ostendzie, hotel był przepełniony i trzeba było na kilka tygodni naprzód się zapisywać, aby dostać pokój, lub na kilka dni naprzód, aby dostać miejsce przy *table d'hôte*.

P. Józef Agid, człowiek młody, bo zaledwie trzydzieści parę lat liczący, był uczniem naprzód Rietza, a następnie Luigi'ego. Ostatnich parę lat był poddyrektorem w Ghesireh-Palace, a Luigi, ustępując z tego posterunku w Kairze, gorąco zalecił Towarzystwu swego podwładnego i kolegę, utrzymując, że nie zna odpowiedniejszej osoby do prowadzenia tego hotelu, który jest uważany w hierarchii hotelowej jako najpierwszy na świecie.

Gmach ten wystawił bowiem słynny marnotrawca Izmail-basza, chedyw Egiptu. Wydał na to kilkadziesiąt milionów, ale też pałac ten należy do cudów świata. Otoczony jest olbrzymim parkiem, pełnym rzeźb, posągów, kaskad, mostków, grot etc. W pałacu są przecudne sale balowe z freskami najznakomitszych malarzy, teatr, sala koncertowa, a wszystko jest urządzone z przepychem niezrównanym. W sezonie, który trwa od października do maja, sprowadza dyrekcya do Ghesireh-Palace wytworną trupę operową, a nie ma ani jednego z wielkich śpiewaków lub artystów dramatycznych, któryby się nie ubiegał o zaszczyt występowania na estradzie tego pałacu, przed amfiteatrem wypełnionym najwykwintniejszą publicznością europejską, a w znacznej części złożoną także z książąt krwi. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand bywał stale w Ghesireh-Palace, dopóki się zupełnie nie wyleczył z choroby piersiowej.

P. Józef Agid jest rodem z Malczyc pod Lwowem, majętności dra Grzegorza Ziembickiego, profesora lwowskiego uniwersytetu. Gdy skończył szkołę ludową w Malczycach, oddali go rodzice do terminu do tokarza we Lwowie, ale w młodym chłopaku były wyższe aspiracye. Począł więc pracować po nocach, uczyć się samodzielnie naprzód języków, następnie historyi, ekonomii, prawa i innych przedmiotów. Z oszczędności drobnych, składając cent do centa, zebrał tyle, że mógł kupić bilet III klasy do Wiednia, dokąd przybył mając w kieszeni 14 centów. Miał już wtedy lat 16, umiał już dobrze po niemiecku, ale zaledwie trochę po angielsku, lubo dzisiaj mówi tym językiem jak rodowity Anglik. Z początku szło mu bardzo źle w Wiedniu, ale wytrwałość w pracy, silna wola i zdolności zrobiły swoje. Po paru latach przeniósł się do Berlina, stamtąd do Londynu, a w miarę jak mu szło lepiej, posyłał coraz więcej rodzicom pieniędzy, aby mogli oddać do gimnazyum dwóch młodszych jego braci, których potem sprowadził do siebie do Anglii i którzy są teraz prawą jego ręką, zanim nie zajmą samodzielnych stanowisk.

Wspomnieliśmy już, że Ghesireh-Palace uważany jest za najpierwszy hotel na świecie, a posada jego dyrektora za szczyt marzeń każdego człowieka, pracującego w hotelowym zawodzie. Na tem bowiem stanowisku najprędzej dochodzi się nietylko do fortuny, ale i do wysokich orderów. Owóż rodak nasz doszedł do tej posady bez protekcyi, a dzięki jedynie niepospolitym przymiotom umysłu, wytrwałej pracy i żelaznej woli. Jest on w całem znaczeniu tego słowa *self made man*, człowiekiem, który tylko sobie wszystko zawdzięcza.

Przyjemnie jest czytać biografię takich dzielnych ludzi, bo taka lektura podnieca do pracy, podsyca wolę i stawia przed oczy jako prawdę dawną dewizę królów francuskich: *ce que je veux — peux*. (To co chcę — mogę).

Wiadomości urzędowe. Minister wyznań i oświaty zamianował dyrektora męskiego seminaryum nauczycielskiego w Krakowie Antoniego Kaweckiego okręgowym inspektorem szkolnym dla miejskiego okręgu szkolnego w Krakowie; minister wyznań i oświaty zamianował profesora gimnazyum w Wadowicach Michała Frąckiewicza profesorem w VIII klasie rangi przy państwowej szkole przemysłowej w Krakowie.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Husiatynie na posadę lekarza okręgowego w Probużnej z poborami 1700 K. — Dyrekcya zakładu karnego dla mężczyzn w Wiśniczu na posadę prowizorycznego dozorcy więzień z poborami 960 K. i mundurem; termin do 20 października.

Malwersacye wykryto w stanisławowskim urzędzie metrykalnym kahału i pod zarzutem ich spełnienia aresztowano sekretarza kahału, prowadzącego metryki izraelickie, Bibringa. Osadzono go w areszcie śledczym sądu karnego, a księgi metrykalne zabrał sędzia, prowadzący śledztwo, p. Romanowski.

Cyganie. Wczoraj aresztowano trzech cyganów: Franciszka Kolompasa, Kada Miklona i Dymitra Ferla. Przyszli oni do biura starostwa we Lwowie z żądaniem pozwolenia pobytu w tutejszym powiecie, ale wyprawili tam przy sposobności tej taką awanturę, że musiano zawezwać asystencyi policyi, która ich osadziła w areszcie.

Nowa rafinerya nafty. Starostwo w Podgórzu udzieliło pp. Janowi Godzickiemu i I. Aleksandrowiczowi, hurtownikom sprzedaży nafty w Krakowie i Podgórzu, koncesyę na budowę rafineryi nafty w Skawinie. Rafinerya ta ma stanąć na obszarze 5-morgowym, zakupionym w tym celu od gminy, tuż obok stacyi kolejowej Skawina.

Przeciw święceniu przymusowemu szabasu. Za rogatką Łyczakowską rabin złoczowski Rohatyn z budowniczym Rimerem budują koszary

kawaleryi. Naturalnie, że robotnikami budowlanymi są sami chrześcijanie, bo żydzi takiem pracom się nie oddają. Mimo to przedsiębiorca budowy i budowniczy tych koszar zniewalają robotników chrześcijańskich do święcenia szabasu. Robotnicy ci zatem pracują w tygodniu tylko pięć dni, o ile naturalnie nie ma jeszcze w tygodniu katolickiego święta. Nie mają więc sposobności zarobić więcej, co tem przykrzejsze, że wynagrodzenie przy tej budowie jest i tak bardzo mierne. Otóż wczoraj w obecności urzędników starostwa odbyło się w pobliżu owej budowy zgromadzenie tych robotników. Ale ponieważ organizacyą zgromadzenia zajęli się socyaliści, więc wypaczono całą sprawę, bo zamiast w rezolucyach domagać się, by przedsiębiorstwo budowy pozwoliło robotnikom pracować także w soboty, tak, jak pracują wszyscy chrześcijanie w państwie chrześcijańskiem, socyaliści postawili i przeprowadzili rezolucyę, aby przedsiębiorstwo budowy płaciło robotnikom za to przymusowe święcenie soboty. Oczywiście, że przedsiębiorstwo na to nie przystanie, bo przy robotach czasowych, a nie stałych, robotnikom dziennie nigdzie nie płaci się za te dni, w których on nie pracuje. A robotnicy, mając do czasu skończenia tych koszar każdego tygodnia po dwa dni feryj, tracą w tych dniach więcej pieniędzy, aniżeli w dni robocze. Otóż prawdziwie poważną i rzetelną pomocą dla robotników i ich rodzin byłoby wywalczenie zniesienia tego przymusowego próżniactwa; a kazać sobie jeszcze płacić za nie, — to wcale nie po obywatelsku.

Popieranie przemysłu krajowego. Jak należy zawsze i we wszystkich wypadkach popierać przemysł krajowy, dał nam wszystkim dobry przykład dwór cesarski, który teraz dla Monarchy, bawiącego z gośćmi i licznym orszakiem w Jaśle, polecił sprowadzić piwo ze Lwowa. Stało się to zapewne na rozkaz Cesarza, który widocznie uważa, że każdy, przebywający w kraju, powinien przedewszystkiem zaspakajać swe potrzeby w tym kraju. Spodziewamy się, że ten monarszy przykład podziała nietylko na nas, ale i na te Towarzystwa zagraniczne, jak naprzykład na Towarzystwo wagonów restauracyjnych, i na wszelkie inne przedsiębiorstwa, stale pomijające nasze wyroby.

Nowoangażowanej do opery lwowskiej artystce pani Lillian Esten skradziono wczoraj na ulicy srebrny ciężki karnet na bilety, na którego lewej stronie był wyryty napis: „od życzliwych z Krakowa“.

Ohydną zbrodnię wykryto w Warszawie przy ulicy Czerniechowskiej l. 11. W czasie oczyszczania miejsc ustępowych natrafiono na dość duży worek, silnie zawiązany u góry sznurami. Po odwiązaniu go, wewnątrz zauważono siennik, a w nim dopiero zwłoki niewiadomego mężczyzny z oderzniętą głową, której jednak nigdzie nie znaleziono. Wobec tego na razie nie wiadomo, czyje to są zwłoki. Jedyny, jak dotychczas, ślad, po którym uda się może odnaleźć zabójców i sprawdzić osobistość denata, stanowią litery, wypisane czarnym atramentem na sienniku.

Wieczór humorystyczny artysty naszego teatru p. L. Lelewicza odbędzie się w niedzielę dnia 16 bm. w sali „Sokoła“. Na program wieczoru składają się monologi: „Ja się nie chwalę“, „Fortunat“, „Marcin Badyl przed sądem“, „Pani Pipermentli na wodach w Ciechocinku“ i „Lichwiarz“. Większość tych monologów utworzał znakomity nasz komik śpiewami i kupletami, a zasłużona sława, jaką zdobył sobie p. Lelewicz swoimi występami na naszej scenie, daje rękojmię, że wieczorek urządzony przez niego powiedzie się zarówno pod względem artystycznym jak i udziału w nim lwowskiej publiczności.

Ślub panny Bolesławy Wicherkiewiczówny, córki dra Bolesława Wicherkiewicza, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i dyrektora kliniki okulistycznej, — z drem Juliuszem Makarewiczem, docentem wydziału prawniczego na Uniwersytecie Jagiellońskim i adjunktem sądowym, odbędzie się dnia 22 b. m. o godzinie 4ej po południu we Wrocławiu w kościele Minorytów.

W Tarnopolu puszczony będzie jeszcze w tym miesiącu w ruch zakład dla oświetlenia elektrycznego. Na razie zaabonowały to światło dla swych biur: magistrat, Kasa oszczędności i filia Banku hipotecznego.

Obrabowanie żebraka. W Brodach niejaki Dolg, zawodu niewiadomego, przybrawszy sobie do pomocy niejakiego Mojżesza Siebenberga, przystąpił na ulicy do jakiegoś starego żebraka, o którym wiedział, że ma pieniądze, i namówił go do szybkiego wyjazdu, bo zdaniem jego — żebraka ścigą policya i żandarmerya, która wiedzą o jakimś nieuczciwym żebraka sposobie zarobkowania. Przytem Dolg sam się przedstawił żebrakowi jako agent policyjny. Stary żebrak nie mógł się obronić oszustom i oddał im swoje pieniądze w kwocie 1160 koron. Z tego 560 koron zabrał Dolg rzekomo na przekupienie żandarmeryi i policyi, a 600 koron Siebenberg, który miał żebraka odtransportować pod swą opieką coprędzej z Brodów. Wszystko to działo się na ulicy; więc operacyę ktoś podpatrzył i oddał oszustów w ręce władzy.

Bunt aresztantów. Zarządzca miejskich aresztów we Lwowie doniósł dziś na inspekcyę policyjną, że aresztanci, zostający pod dozorem policyjnym: Gustaw Stecher, Wasyl Proć i Maryan Maśnikiewicz, podszczuwają swych towarzyszy do buntu, wygrażają się dozorcom, wyrzucają przez okno rozmaite przedmioty itd. Zarząd aresztów prosił więc o rychłą pomoc i ukaranie krnąbrnych aresztantów. Policya pośpieszyła więc na miejsce i ukarała wszystkich trzech niesfornych aresztem, który to karę odsiedzą w aresztach policyjnych, dokąd ich zaraz przeprowadzono.

Mściwa kobieta. Roznosicielka owoców Rebeka Bawner zemściła się na wdowie Stefanie Biłyju, który przypadkiem potrącił ją dyszlem w ten sposób, że uderzyła go ciężarkiem funtowym w głowę i skaleczyła go — szczęściem tylko lekko. Policya oddała tę sprawę prokuratoryi państwa.

Wymyśły o Chińczykach. „Pokorne ciele dwie matki ssie“, mówi nasze staropolskie przysłowie; „mowa uprzejma przyjaciół zyskuje“ — twierdzi podobno nieco przysłowie chińskie. W myśl tej „mądrości narodów“ Chińczycy w listach i w mowie potocznej dochodzą wprost do absurdum. Niemcy, opowiadając o tem, oczywiście szalenie przesadzają.

Oto np. wzór listu, pisanego przez wierzyciela do niewypłacalnego dłużnika, który widocznie tak w obietnicach przesadził, iż wierzyciel odpisał mu tym — nieczytane.

„Sławetny bracie słońca i księżyca. Pozdrawia cię niewolnik twój, który pada do stóp twoich i prosi o przebaczenie. Znam twój styl czarujący. Kinę się na kości moich przodków, że nigdy nie czytałem nic ozdobniejszego. Ale, gdybym list twój przeczytał, niewątpliwie bolałoby mnie to bardzo, iż w kwiecistości stylu dorównać ci nie mogę. Odsyłam więc list bez rozerwania laku, kryjącego jego tajemnicę. Drżąca ręka twego niewolnika pieści twe stopy“.

Albo znowu — opowiadają Niemcy — poniżanie siebie, a podwyższanie współbiesiadników należy także do dobrego tonu. Oto np. dyalog pomiędzy dwoma mandarynami, którzy spotykają się po długiem niewidzeniu:

Mandaryn z guzikiem żółtym. Pozdrawiam w tobie najświetniejszą gwiazdę firmamentu. Czemuż nie śmiem ucałować pięt twoich, oślepiony twym blaskiem. Napełnisz mnie radością, jeżeli powiesz, że smok zielony ma pieczę o twojem zdrowiu.

Mandaryn z guzikiem czerwonym. Za dużo wyświadczasz honoru tak nędznej gliście ziemnej, jak ja. Bądź błogosławiony. Jak się ma twój uwielbienia godny ojciec?

Guzik żółty. To stare bydlę kończy w pokoju swoje opłakane istnienie. Przeciwnie, twój czcigodny ojciec jest jako bambus zawsze świeży i mocny, a nie znam nic wspanialszego nad urodę twojej matki.

Guzik czerwony. Ani słowa więcej o tej ropusze! Dajmy pokój mojej wstrętnej rodzinie, przedmiocie wstrętu i obrzydzenia wszechświata. Mów mi raczej o swoich boskich dzieciach, różowych jak zorza w czerwcu, łagodnych i słodkich jako miód z ulów cesarskich, mądrych już w najmłodszym wieku, jak przystało na potomków sławnych przodków.

Guzik żółty. Niebo w swej dobroci dało nam dom od ulicy zasłoniony, abyśmy mogli kryć przed oczami przechodniów te wstrętne stworzenia. Żółkniemy z zazdrości, tak ja, jak moja żona, gdy ujrzymy zdaleka cudne różowe pączki róż, zwane przez pomyłkę nieba dziećmi waszemi. Wczoraj jeszcze widzieliśmy je w towarzystwie przeczystej twojej siostry Czi-fu-To.

Guzik czerwony. Stare pudło.

Guzik żółty. Ach, nie! Najpiękniejszy kwiat róży herbacianej!

Guzik czerwony. Sandał rozklapany!

Guzik żółty. Córa bogini, której oblicze jaśnieje jako kwiat lotosu, oczy błyszczą jak gwiazdy, oddech zalatuje perfumami jak krzak bzu różowego.

Guzik czerwony. Widzę, że jesteś dziś zachwycający. Ale czas już, abyś powrócił do swego rajskiego schronienia, które zowie się twoim domem. I ja muszę dążyć do mojej kangi, która moim domem się zowie. Zmiatam językiem moim kurz z podeszew twoich.

Guzik żółty. Uczyniłbym to samo, ale czuję się niepewnym tej łaski. Radbym cię zobaczyć dziś wieczorem w sprawie transportu gniazd jaskółczych.

Guzik czerwony. Szaleję z radości! Jakto, nie obawiasz się, że cię zniesławi moja obecność?

Guzik żółty. Szukam jej przez moją miłość własną.

Guzik czerwony. Niech smok żółty ma cię w swej opiece.

Guzik żółty. A niech cię obsypie dobrodziejstwami.

I rozchodzą się, obmyślając, jakby się wzajemnie wieczorem... oszukać na transakcyi transportu gniazd jaskółczych.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Feliks Gniewosz z Jasionowa 22 K., J. i M. L. z Jarosławia 10 K., Teodozya Liskowacka z Nahaczowa 6 K., Lulik, Zizia i Feluś z Bóbrki (koło Lipicy dolnej) 6 K., M. S. z Uhrynowa 5 K., D. ze Strzelisk nowych 5 K., Julia i Józefa S. z Zarzecza koło Sołotwiny 4 K., S. S. i E. D. z Kozłowa koło Tuchowa 4 K., Obertyńska z Tetewczyc koło Radziechowa 4 K., J. A. K. ze Szczucina 2 K., H. Z. z Rypianki koło Wisłowy 1 K, Ze Lwowa: H. K. 5 K., Janicki 3 K., Ciajo z prośbą o błogosławieństwo 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **1.957 koron 7 gr.**

Zmarli. W Berlinie Ludwik Milewski, profesor matematyki w Berlinie, brat posła prof. dra Józefa Milewskiego. — W Solce na Bukowinie Bronisława Batowska, nauczycielka szkoły im. św. Zofii we Lwowie, siostra znanego artysty-malarza p. Kaczora-Batowskiego. — W Przemyślu Michał Zelinka, emer. radzca rachunkowy, lat 71.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +8, w poł. +12 R. Bar. 771. Podnosi się. Pochmurno.

Przezorna.

— Dlaczego przyjmuje pani zawsze takie otyłe pokojówki?

— Żeby nie mogły korzystać z moich sukien.

Myśli.

Z nieznajomym nie wszczynaj rozmowy o filozofii, bo możesz natrafić na filozofa.

Są koncerty, na które ludziska chodzą nie dla dobrych tonów, lecz dla dobrego tonu.

Repertuar teatralny. Dziś w teatrze Rozmaitości przy ul. Jagiellońskiej l. 11 melodrat Lud. Śliwińskiego „Nad przepaścią“ muzyka K. Kratzera. Ceny zniżone. Początek o godz. 1/2 8.

W teatrze ruskim pod dyrekcyą p. Hryniewieckiego jutro sobotę w sali „Gwiazdy“ „Baron cygański“, operetka Straussa. W niedzielę „Ne chody Hryciu“, obraz ludowy dra Aleksandrowa. Początek o godzinie 7. Bilety wcześniej nabywać można w „Narodnej Torhowli“ i w Towarzystwie „Ruska Besida“, Rynek l. 10.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 września.

(Z.) W dwóch tylko walorach był dzisiaj nieco znaczniejszy ruch, mianowicie w alpinach i w akcyach kredytowych. Co do alpinów zauważyć można było, że skupowano je na rachunek pewnej dobrze akredytowanej firmy bankierskiej. Zakupna te dały powód do pogłosek, że bilans Towarzystwa alpejskiego za pierwsze półrocze wykaże znaczny wzrost dochodów, że zwłaszcza eksploatacya szybów węglowych w Orlau, będących własnością tego Towarzystwa, rentuje się znakomicie i t. p. Natomiast praskie akcye żelazne nie mogły utrzymać się przy ostatnim kursie, mówiono bowiem, że tegoroczna dywidenda tego przedsiębiorstwa wyniesie tylko 50 złr., a więc o 10 złr. mniej, niż w roku ubiegłym. Na kurs kredytów korzystnie wpływały pogłoski, że zapas akcyi kredytowych, znajdujących się w masie br. Schossbergera (60.000 sztuk), jest już w większej części wysprzedany. Na targach zagranicznych przeważała dziś mdła tendencya, a ostatnie wiadomości z Chin, zapowiadające rychłe rozpoczęcie rokowań pokojowych, nie wywierały wrażenia. — Z Nowego Yorku donoszą, że rządy niemal wszystkich państw europejskich czynią starania o wprowadzenie swych papierów na giełdy amerykańskie. Toczą się właśnie rokowania o notowanie na giełdzie nowojorskiej konsoli niemieckich i angielskich, tudzież renty francuskiej. Także Szwecya i Japonia chciałyby w najbliższym czasie ulokować w Ameryce znaczniejsze pożyczki.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 666·50, węgierskie 680·50, Anglobanki 276·00, Uniony 554·00, Bankvereiny 493·00, Länderbanki 421·00, Ludwiki 422·25, Czerniowieckie 530·00, Elbethale 464·75, Renta papierowa 97·70, srebrna 97·35, austryacka złota 116·70. austr. renta wal. kor. 97·85, węgierska złota 115·05, węgierska renta wal. kor. 90·95, dukat 11·41, 20-frankówka 19·31, 20-markówka 23·66, ruble 2·55 1/2.

§. **W sprawie nowej taryfy celnej.** Jak wiadomo, w r. 1903 wygasają traktaty celne, zawarte przez Austryę z zagranicą. Otóż dla gruntownego rozpatrzenia tych pozycyi taryfy celnej, które obejmują płody rolnicze, lub ważne są dla rolnictwa i przemysłu rolnego, utworzyło ministeryum rolnictwa z łona rady rolniczej osobny departament, składający się z szeregu komitetów, które liczą po 3 do 5 członków. Komitety tę będą już w przyszłym miesiącu zwołane celem rozpoczęcia swych robót. Według regulaminu rady rolniczej mają te komitety prawo przybierania sobie ekspertów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Jasło 14 września. (Tel. pryw.) Dzień wczorajszy, jak wiadomo, był dla wojsk manewrujących dniem odpoczynku, — dzisiaj natomiast mają one ważne zadanie do spełnienia, albowiem muszą uszykować się do walnej bitwy, która zakończy manewry.

Jasło 14 września. (Tel. pryw.) Niemal wszyscy, którzy tu przybyli na wczorajsze przyjęcie, odjechali zaraz wczoraj, a więc wyjechali popołudniowym pociągiem książęta Kościoła, p. Marszałek krajowy, pp.: Filip Zaleski, Apolinary Jaworski, W. hr. Siemieński-Lewicki, Dawid Abrahamowicz itd.

Dzisiaj rano o godzinie 6 wyjechał pociągiem dworskim Cesarz do Jedlicza, gdzie przedtem przybyli już oficerowie komendy manewrów. W Jedliczu dosiadł Cesarz konia i udał się na zachód do Zręcina.

Wczoraj po południu i dzisiaj w nocy padał deszcz. Rano wypogodziło się.

Wiedeń 14 września. Omawiając wczorajsze przyjęcie deputacyi krajowej u Cesarza w Jaśle, *Fremdenblatt* powiada, że monarcha z uczuciem szczerej radości mógł oglądać wyniki swej wielkodusznej polityki w Galicyi, ale z drugiej strony także Polacy okazywali się zawsze godnymi łaski i życzliwości Cesarza i nigdy nie zapominali, komu mają do zawdzięczenia zadziwiające postępy, jakie Galicya na wszystkich polach za panowania Franciszka Józefa uczyniła. Polacy mimo, że dano im daleko idącą autonomię, zawsze wysoko podnosili austryacką myśl państwową.

Słowa cesarskie, wyrażające im pochwałę i uznanie, a wystosowane do deputacyi, wiedzionej przez Marszałka krajowego Galicyi, radością napełnią serca mieszkańców, a dla przedstawicieli kraju tego w Sejmie i w Radzie państwa będą bodźcem do wytrwania na obranej drodze. Mogą oni dochować tej polityce wierności, nie sprzeniewierzając się wcale interesom kraju i nie zaniedbując lokalnych żądań swych wyborców. Jest ich słusznem prawem, a nawet obowiązkiem strzedz także krajowego i narodowego swego stanowiska i interesu. Zarzuty, które się z tego powodu przeciw nim podnoszą, są bardzo płytkie i błahe. Cesarz, jako najwyższy wódz, przebywa obecnie w Galicyi i słowa jego nie mają żadnego celu politycznego, ale uznanie, jakie wyraził członkom Koła polskiego, słowa, że oni „dobro państwa zawsze mają na względzie i potrzebom państwa czynią zawsze zadość ochoczo i z głęboką rozwagą“, dowodzą, że troska o interesy państwowe nigdy Monarchy nie opuszcza.

Przedstawiciele Galicyi mieli dziś piękny dzień (einen stolzen Tag). Należy spodziewać się, że oni i na przyszłość popierać będą wszelkie usiłowania, zmierzające do rozwiązania trudności wewnętrzno-politycznych i misyę swą upatrywać będą w tem, aby tworzyć most, łączący resztę Słowian w Austryi z Niemcami.

Budapeszt 14 września. Jak donosi węgierskie biuro korespondencyjne, arcybiskup w Serajewie dr. Józef Stadler otrzymał od dyrektora kancelaryi gabinetowej Schiessla następujące pismo: „Obszerne sprawozdania, ogłoszone w dziennikach o przebiegu kongresu katolików, odbytego niedawno w Zagrzebiu, podały między innemi także wiadomość, że Wasza Eminencya podczas bankietu, urządzonego na zakończenie kongresu, w gorącej mowie wyraziłeś życzenie jak najrychlejszego połączenia Bośni z Kroacyą. Ponieważ kwestya ta jest czysto polityczna i jako taka z powołaniem Waszej Eminencyi zgoła nie ma nic wspólnego, a rozwiązanie tej kwestyi należy do zakresu działania czynników świeckich, w pierwszym zaś rzędzie do praw zwierzchniczych Jego Cesarskiej Mości naszego Najmiłościwszego Pana, jest przeto usprawiedliwione przypuszczenie, że wiadomość powyższa polega na omyłce i że Wasza Eminencya owych słów nie użyłeś. Gdyby jednak fakt ten był prawdziwy, to muszę z Najwyższego polecenia zakomunikować Waszej Eminencyi poważne napomnienie i wyrazić stanowcze oczekiwanie Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości Najjaśniejszego Pana, że Wasza Eminencya na przyszłość zarówno w wyrażeniach swoich, jak czynach, trzymać się będzie zdala od kwestyi politycznych.

Petersburg 14 września. Car z rodziną przybył do Spały.

Nowy Orlean 14 września. Pod Galveston wykoleił się zeszłego piątku pociąg osobowy. Około 85 podróżnych zostało ciężko poranionych lub zabitych.

Opawa 14 września. Zgorzała tu przędzalnia, należąca do firmy Marburg i Synowie. Szkoda wynosi w przybliżeniu 360.000 koron.

Belgrad 14 września. Dotychczasowy kierownik poselstwa w Petersburgu, pułkownik Christicz, został oddany do dyspozycyi ministra wojny.

Sofia 14 września. Dziennik urzędowy ogłasza: Ponieważ rezerwiści ostatniego 8-letniego okresu w okręgu wojskowym Silistryi nie są należycie wyćwiczeni, powołano ich obecnie na 3 tygodniowe ćwiczenia wojskowe.

Wypadki w Chinach.

Kolonia 14 września. Do *Kölnische Ztg.* telegrafują z Waszyngtonu, iż departament dla spraw zagranicznych zawiadomił Lihungczanga, że rząd Stanów Zjednoczonych uznaje go ostatecznie za pełnomocnika do prowadzenia rokowań.

Paryż 14 września. Za pomocą dekretu Rady stanu rząd postarał się o kredyt dodatkowy na wyprawę do Chin w sumie 30 milionów franków.

Konsul francuski w Szangaju telegrafuje, że Lihungczang i wicekról Nankinu poczynili na jego żądanie zarządzenia dla ochrony belgijskich i innych misyonarzy w Szansi i w Czili.

Berlin 14 września. Do „Biura Wolfa“ donoszą z Konstantynopola: Rosya rozpoczęła znowu wysyłkę wojsk do wschodniej Azyi.

Petersburg 14 września. Wedle informacyi *Nowego Wremia*, postarano się w Pekinie i Tientsinie o kwatery dla nowych oddziałów wojsk rosyjskich.

Berlin 14 września. Komenda niemieckiej expedycyi zawiadamia, że parowiec „Halle“ przybył z wojskiem do Taku.

Do „Biura Wolfa“ donoszą do Szangaju: Juanczikkai doniósł telegraficznie posłowi japońskiemu, iż poczynił zarządzenia dla ochrony misyi chrześcijańskich w Twoty i ukarał rokoszan.

Rzym 14 września. „Agencya Stefaniego“ otrzymała z Taku depeszę z potwierdzeniem, że w Tientsinie utworzono mięszaną kolumnę operacyjną, która ma udać się do Czinghaiczien, gdzie pojawił się silny oddział bokserów i napastuje łodzie, dowożące zapasy żywności.

Do dziennika *Messagero* donoszą z Taku, że bokserzy zaatakowali wojska włoskie, przybyłe do Montsaintsem, jednakże odparto ich.

Nowy Jork 14 września. Do tutejszych dzienników donoszą z Szangaju, że Li-hung-czang wstrzymał rokowania pokojowe, wrzekomo dlatego, że książę Tuan jest im przeciwny.

Pekin 14 września. Uwięziono tu morderców posła niemieckiego Kettelera. Tłumaczą się, że działali na rozkaz władz chińskich. Wydano ich w ręce Niemców.

Wiedeń 14 września. Dzienniki berlińskie w telegramach prywatnych podają wiadomość, że Li-hung-czang otrzymał od rządu rosyjskiego w drodze telegraficznej następujące ultimatum: Cesarz chiński ma objąć rządy, ukarać ks. Tuana i innych przywódców bokserów, cesarzowa zaś chińska ma być pozbawioną wszelkiego wpływu na rząd. — Li-hung-czang odpowiedział, że propozycyj powyższych absolutnie przyjąć nie można i zaniechał podróży do Pekinu.

Wojna w Afryce.

Londyn 14 września. Z Pretoryi telegrafują, że Roberts udał się do wschodniego Transwaalu. Dnia 11 b. m. wydał on proklamacyę, ogłaszającą w całym Transwaalu stan wojenny.

Lizbona 14 września. Gubernator w Laurenzo-Marquez otrzymał instrukcye w sprawie Krügera. Odtąd Krüger pozostaje pod opieką i nadzorem władz portugalskich.

Londyn 14 września. Do dzienników tutejszych donoszą z Laurenzo-Marquez, że jenerał Botha złożył komendę nad Boerami, a w jego miejsce zamianowano dowódzcą Vinjsa. — Żona Krügera otrzymała od męża z Laurenzo-Marquez depeszę z wezwaniem, aby tam przybyła, odpowiedziała jednak, że stan zdrowia nie pozwala jej przedsięwziąć takiej podróży.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 14 września (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 528.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 638.00 do 648.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.00 do 92·70, 4 proc. los w 56 lat 89·70 do 90.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.80 do 91·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·70 do 89·40.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.50. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 14 września. (Giełda towarowa). Cukier (pewny) 27·00. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 45·—.

Berlin 14 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·65. Spirytus 51·—.

Paryż 14 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·00. Mąka („Fleur de Paris) 26·10.

Wiedeń 14 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·71—7·72, na wiosnę 8·17—8·18; żyto na jesień 7·36—7·37, na wiosnę 7·72—7·73; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·61—6·63, na maj-czerwiec 5·27—5·28; owies na jesień 5·55—5·56, na wiosnę 5·84—5·85. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·70—14·80, na wrzesień-paźdz. 14·70—14·80, na styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 14 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·46—7·47, na kwiecień 7·89—7·90; żyto na październik 6·93—6·94, na kwiecień 7·28—7·29; owies na październik 5·21—5·23, na kwiecień 5·52—5·53; kukurudza na wrzesień 6·40—6·41, na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 0·00—0·00. Rzepak na wrzesień 14·95—14·96. Oferty liczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH.

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych. o godz.	POCIĄG osob. przych. o godz.	Do Lwowa z: (na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kalusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów)
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·25	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5·55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·23	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmezö
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze“)
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
		Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·35	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
[illegible]	[illegible]	[illegible]
		(z dworca „Podzamcze“)
[illegible]	[illegible]	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
[illegible]	[illegible]	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6:00 wieczór do 5:59 rano objęte są tłustemi znakami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5 udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkie rodzaje biletów jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

32)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Jedenasta dobiegała, gdy koncert się skończył, a przed gmachem zapanowały chaos, wrzawa i zamieszanie nie do opisania. Fale ludzi tłoczyły się u wyjścia, obdarci chłopacy, gotowi na każde skinienie, biegali na wszystkie strony, wołając dorożek, lokaje w liberyi usiłowali odnaleźć swoich państwa, konie wyrywały się niecierpliwie stangretom, czekającym na swoją kolej, setki osób przeciskały się z narażeniem życia niemal między karetami, panowie zajeżdżali w zdobytych z trudnością dorożkach, które chwytali im znów inni, gdy oni tymczasem, wyskoczywszy, szukali dam swoich, zgubionych gdzieś w tłumie. Policyanci napróżno starali się utrzymać jaki taki porządek w tym zamęcie, krzyczeli ochrypłym głosem, chwytając tu i owdzie za kołnierz złodzieja kieszonkowego i wymierzając mu na miejscu sprawiedliwość.

— Precz stąd! Czego tu chcesz u dyabła? — wrzasnął policyant na posłańca, trzymającego w ręku dużą żółtą kopertę, płaszcz i kapelusz damski i tłoczącego się do przedsionka, gdzie arystokratyczna część publiczności czekała na swoje karety.

— Lady Vivian — odparł posłaniec, tłocząc się dalej. — Muszę się widzieć natychmiast z lady Vivian. Czy już odjechała?

— Nie wiem, nie znam jej — rzekł policyant. — Nie słyszałem, żeby wołano jej karetę.

— Co się tam stało? — zapytał ktoś z tłumu, znający nazwisko Waleryi.

— Lady Vivian! — zawołał policyant, a nazwisko, pochwycone przez tłum, podawano sobie ze zdumieniem z ust do ust.

— Fredziu, jestem pewna, że słyszałam w tej chwili moje nazwisko — rzekła Walerya do Alfreda, zbliżając się zwolna ku wyjściu.

— Zdawało ci się, moja droga.

— Lady Vivian! — zawołał znów przeciągle policyant.

— Słyszysz, Fredziu? Nie omyliłam się... Prędzej, prędzej, muszą nam ustąpić z drogi — nagliła Walerya; wszystka krew z twarzy zbiegła jej do serca, zwrócone na nią oczy setek ludzi paliły ją. — Kto mnie woła? Ja jestem lady Vivian — rzekła spokojnie utorowawszy sobie nareszcie drogę do policyanta.

— Pani? A tak, służba mi mówiła, żebym szukał pięknej pani w czarnej morowej sukni — rzekł posłaniec, wysuwając się z po za stróża bezpieczeństwa. — Proszę, oto telegram, który mi dano na dworcu Kingscross dla niezwłocznego doręczenia jaśnie pani. Pobiegłem do mieszkania, ale pokojówka dała mi kapelusz i płaszcz i przysłała mię tutaj.

Depesza datowana była z Milldale, przystanku między Oakley i Londynem Nieopodal Milldale wydarzył się wypadek kolejowy, kilka osób zostało lekko ranionych, lord Vivian niebezpiecznie, jest prawie konający, wzywa żony, na przystanku Milldale czeka na nią powóz, lord Vivian leży w niedalekiej gospodzie.

— Karetę! Musimy jechać! — zawołała drżącym głosem Walerya, chwytając konwulsyjnie za ramię Alfreda.

Wyszli spiesznie na ulicę, posłaniec za nimi.

— Nie widzę jeszcze wcale twoich koni — rzekł Alfred, oglądając się. — A zanim znajdziemy Wilhelma, ostatni pociąg może odjechać.

— Ja nie mogę czekać... dorożkę! — wołała Walerya. — Na miłość Boską, przyjacielu, zawołajcie dorożkę!

Zwinny posłaniec w jednej chwili powrócił z dorożką, a Tempest z Waleryą wsiadłszy, krzyknął na woźnicę:

— King's-cross! Pędź co koń wyskoczy!

Niejeden znajomy lady Vivian usłyszał ten rozkaz, niejeden widział ją, tłoczącą się z Alfredem wśród ciżby i odjeżdżającą z nim razem nie własną karetą, lecz najętą dorożką.

— Kareta hrabiny Hughbury!.... Kareta lorda Mortimer!.... Ostrożnie!.... Nie najeżdżać! — dał się znów słyszeć ochrypły głos policyanta.

Nakoniec Wilhelm dostał się do karety swojej pani i wszedł do przedsionka.

— Konie lady Vivian czekają! — krzyknął ktoś z tłumu.

— Mogą spokojnie sobie wrócić do domu — odezwał się głos policyanta, który dopomógł posłańcowi odszukać Waleryę. — Lady Vivian przed kwadransem odjechała w dorożce z bardzo pięknym młodym panem.

Wilhelmowi krew uderzyła do głowy, podniósł rękę na policyanta, lecz ten odtrącił ją, śmiejąc się dobrodusznie:

— Nie tak gorąco, nie tak gorąco, mój przyjacielu. Ktoby się tak gniewał za żart? Przyniesli tu depeszę do waszej pani, żeby natychmiast jechała do męża, który został raniony gdzieś tam z powodu jakiegoś wypadku. Jedźcie do domu, milady jest bezpieczna pod opieką tego pana.

— Sir Filip raniony! — krzyknął Wilhelm z przerażeniem i co tchu wrócił do karety.

— Do domu, Hendersonie! — zawołał na stangreta, wskakując na kozioł. — Stało się coś strasznego, może znajdziemy jakie wiadomości w domu!

XXVII.

Cała służba, zatrwożona, wylękła, przyjęła Wilhelma w sieni, zarzucając jego i Jerzego pytaniami.

— Sądziłem, że od was dowiem się czegoś więcej — rzekł Wilhelm. — Ja sam nic nie wiem. Jerzy, jeden z nas musi jechać na King'scross i zasięgnąć języka o tym wypadku. Co to? ktoś zajechał!

W tejże chwili rozległ się dobrze znany wszystkim podwójny dzwonek; Jerzy, który stał najbliżej, otworzył drzwi z pośpiechem i sir Filip wszedł spokojnie do sieni. Ukazanie się jego ducha nie mogłoby wywołać większego przerażenia wśród zgromadzonej rzeszy służących.

— Cóż się to stało, że znajduję was tu wszystkich razem z takiemi minami, jak gdyby... — zaczął tonem niezadowolenia, lecz urwał, spojrzawszy na bladą twarz Wilhelma. — Ha! co się to ma znaczyć? Wilhelmie, gdzie moja żona?

— Wypadek, jaśnie panie... Czy pan raniony?... Czy milady nie przyjechała z jaśnie panem?

— Raniony! Ze mną! Na miłość Boga, Wilhelmie, co zrobiłeś z moją żoną?

— Nie mogłem się przez długi czas dostać do karety — odparł sługa nieco spokojniej — a gdy następnie przyszedłem po moją panią, policyant, stojący w przedsionku, powiedział mi, że ktoś przyszedł po panią, bo zdarzył się gdzieś wypadek i że milady pojechała w dorożce z tym panem, który był z nią, to jest: z panem Alfredem.

Zanim sir Filip zdołał przemówić, Jerzy z pełną szacunku poufałością starego sługi zabrał głos:

— Proszę jaśnie pana, tuż przed jedenastą przyszedł posłaniec z depeszą dla milady i oznajmił, iż ten, który go wysłał, kazał mu się śpieszyć, bo w pobliżu Oakley miał miejsce wypadek i jaśnie pan został niebezpiecznie raniony. Antonina przyniosła czempredzej kapelusz i płaszcz, opisała milady i pana Alfreda i posłaniec pośpieszył do Albert-Hall. Nie było mnie w domu, inaczej byłbym poszedł z nim razem.

— Czy to wszystko, co wiecie?

— Tak, jaśnie panie — odezwał się odźwierny; — ja widziałem nadto Milldale na kopercie.

— Dobrze. — Sir Filip odwrócił się od wylękłej służby, chłodny i spokojny. — Jasnem jest, że to jakaś głupia pomyłka urzędników, o czem naturalnie wasza pani i pan Alfred dowiedzą się, gdy przybędą do King'scross; wypadku żadnego nie było, powrócą tedy wkrótce do domu. Jestem tylko dlatego taki zagniewany, że pani wasza musiała się bardzo wylęknąć. Będę sam czekał na nią, a wy wszyscy udajcie się na spoczynek. Dobranoc.

— Nikomu nie wpadło nawet na myśl sprzeciwić się rozkazom pana i służba rozeszła się, uspokojona jego zachowaniem się. Ale Wilhelm, pozostawszy pod jakimś błahym pozorem, poszedł za panem swoim do biblioteki.

— Wilhelmie, czy ty i Jerzy powiedzieliście mi wszystko, czy jest jeszcze co, czego nie chcieliście mi mówić wobec wszystkich? — zapytał Vivian, ciągle równie spokojny, wiernego sługi.

— Jaśnie pan wie wszystko.

— Czy kto ze znajomych widział panią?

— Musiało ją widzieć mnóstwo osób, bo właśnie wszyscy państwo wychodzili. Ach, gdyby tylko pani w czas dowiedziała się o wszystkiem w King'scross i powróciła jeszcze dzisiaj!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza